Nr. 73. Lwów — Sroda dnia 1 Kwietnia Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Hugona. Jutro: św. Franciszka a P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 46, Zachód „ 6 „ 23 | Długość dnia g. 12 m. 37. Przybyło dnia 5 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 marca

Najwyższym patentem z 26 marca b. r. zwołaną została Rada państwa na dzień 9 kwietnia, a pierwsze posiedzenie Izby posłów rozpocznie się tego dnia o godzinie 11ej przed południem.

Tym samym patentem zatwierdzeni zostali na obecną kadencję: hr. Ferdynand Trauttmansdorff jako prezydent i pp. ks. Aleksander Schönburg i ks. Konstanty Czartoryski jako wiceprezydenci Izby panów.

Koło polskich posłów w Radzie państwa i klub lewicy zbiorą się już dnia 7 b. m. w celu ukonstytuowania obu tych klubów parlamentarnych.

W ostatnim przed świętami numerze podaliśmy telegram z Sofji o popełnionem tam politycznem morderstwie, którego ofiarą padł minister finansów Belczow. Szczegóły tej zbrodni, opowiedziane przez Stambułowa korespondentowi *Pol. Corr.*, są następujące.

W piątek po południu ministrowie, odbywszy wspólne posiedzenie, udali się pieszo do cukierni Panaszowa, położonej w środku miasta, niedaleko miejskiego parku. Zabawiwszy tam czas jakiś, Stambułów i Belczow wyszli razem o pół do 8 wieczorem i rozmawiając szli powoli ku domowi. Droga ich prowadziła mimo miejskiego parku; za nimi w pewnem oddaleniu, szedł, jak zwyczajnie za Stambułowem, żandarm, będący na ordynansie. Zmrok już zapadał; gęsty cień leżał pod rozłożystemi drzewami, których konary nizko wisiały nad trotuarem. Na przeciwko domu Karawełowa ministrowie przecięli ulicę poprzek i weszli na trotuar otaczający park miejski. Wtedy właśnie rozległy się razem dwa wystrzały i równocześnie ministrowie posłyszeli groźny okrzyk: Stój! Zatrzymali się mimowoli i wówczas widzieli dwóch ludzi, którzy rzuciwszy dymiące jeszcze rewolwery, zmykali w głąb ogrodu. W tej samej chwili z cienia wysunęli się dwaj inni zbóje, – znowu padły dwa strzały — Belczow zrobił kilka chwiejnych kroków, krzyknął „ratunku!" i upadł na ziemię bez życia. Druga kula świsnęła mimo uszu Stambułowa. Żandarm z dobytym pałaszem rzucił się na zbójów, ci dali w niego ognia, chybili i zaczęli zmykać. Jednego z nich żandarm mocno ranił w ramię.

Natychmiast nadbiegli kadeci z pobliskiej szkoły, pojawiła się policya i kompanja piechoty. Przetrząśnięto cały ogród, sąsiednie ulice i domy, lecz nie znaleziono zbójów. Na placu zostały tylko dwa pistolety — jeden z rączką z kości słoniowej, drugi inkrustowany perłową konchą. Po tych zaczęto dochodzić, kto by mógł być mordercą, a tymczasem całe miasto otoczono wojskiem, aby nikt się nie mógł wyśliznąć. Zajęto także jazdą wioski sąsiednie, drogi, przesmyki, słowem rozciągnięto taką sieć, że nieznani mordercy prawdopodobnie w nią wpadną.

Kula wyjęta z ciała Belczowa dokładnie wchodziła do lufy jednego rewolweru. Pozostawało tedy po tej nitce iść do kłębka. Handlarz broni i optyk Partl zeznał, że przed trzema dniami jacyś elegancko ubrani ludzie, mówiący po grecku nieźle, zaś po bułgarsku z kupcem, kupili u niego te rewolwery. Przy tem jeden z nich, będący w stroju macedońskim, targował właśnie rewolwer z perłową rączką i rzekł do kupca, że ten napoleon d'ory za taką broń to za drogo, a wówczas kolega jego mruknął po grecku, że cena nie znaczy. Kupiec oświadczył, że jednego z tych ichmościów, mianowicie tego, co był ubrany po macedońsku, w każdej chwili pozna. Do wieczora w sobotę aresztowano już mnóstwo Macedończyków i podobno w jednym z nich Partl poznał owego nabywcę, ale tu zachodzi następująca wątpliwość: ten, który strzelał z rewolweru z perłową rączką, był przez żandarma zraniony; tymczasem między aresztowanymi nie ma rannego.

Powstaje pytanie: na kogo właściwie zasadziło się ci zbóje i jakie pobudki nimi kierowały? Belczow, człowiek lat 35-ciu, był ministrem dopiero od listopada, a przedtem pracował jako sekretarz główny w ministeryum finansów, więc z publicznością wcale się nie stykał jako urzędnik, a jako człowiek był ulubieńcem całej Sofji. Zatargów żadnych z nikim nie miał, do stawi politycznych wcale się nie mięszał, więc ani prywatnych, ani politycznych wrogów mieć nie mógł, i w Sofji utrzymują stanowczo, że nie miał. A zatem zasadzka była zrobiona na Stambułowa. Czy z prywatnych pobudek, z jakiejś zemsty osobistej? Tak niektórzy mówią, tak nawet głoszą w sferach rządowych i to zrozumiałe, bo lepiej jest dla Bułgarji, aby świat sądził, iż ci zbóje działali z prywatnej zemsty, niżby miał mniemać, że Bułgarya znowu jest podminowana politycznymi spiskami.

Lecz rozumowanie każe co innego przypuszczać. Sofja nie jest ludniejsza od Tarnowa; wszyscy tam się znają, choćby tylko z widzenia. Zwłaszcza kupcy, siedzący po całych dniach na trotuarze, jak to jest we zwyczaju na Wschodzie, znają z widzenia prawie wszystkich, a przynajmniej umieją odróżnić obcego od miejscowego obywatela. Partl oświadcza, że nabywcy pistoletów byli cudzoziemcy, którzy musieli niedawno przedtem przybyć do Sofji, zapewne z Macedonji.

Polityczna sytuacya w Bułgaryi w danej chwili jest taka:

Od spisku Panicy trwał wzorowy spokój, nawet ostatnie przesilenie gabinetowe odbyło się tak łatwo, jak rzadko się to dzieje nawet w ustalonych państwach. Stambułów jest wszystkiem, twórcą faktycznej niepodległości kraju, silnym i mądrym ministrem, śmiałym i ostrożnym zarazem, a tak zręcznym, że w najtrudniejszych momentach umiał utrzymać spokój w kraju i powagę władzy. Dnia 6 kwietnia kończy się termin, na który konferencya stambulska dała byłemu księciu Aleksandrowi Battenbergowi urząd jeneralnego gubernatora Rumelji. Ten urząd przeszedł w spadku na księcia Ferdynanda i właśnie teraz musi być odnowiony, lub dany komu innemu. Według postanowień berlińskiego kongresu, nominacya jeneralnego gubernatora rumelijskiego następuje za zgodą wszystkich mocarstw, podpisanych na traktacie. Otóż oczywiście, Rosya odmówiłaby swej zgody na udzielenie tej władzy księciu Ferdynandowi; Francya, której prezydent otrzymał właśnie teraz wielką wstęgę św. Andrzeja, stanęłaby po stronie rosyjskiej. Inne mocarstwa pewnie stanęłyby na to, że się unikać starcia z caratem. A zatem uczyniono by tak, że niby ks. Ferdynand straciłby urząd jeneralnego gubernatora ale w rzeczywistości zostałby na nim. Skoro jest w ogóle nielegalnym władzcą — według pojęć rosyjskich — to jedna więcej nielegalność nic mu nie zaszkodzi. Ale to wszystko mogłoby się stać pod warunkiem, że w Bułgarji zjednoczonej z Rumelją, trwałby spokój, będący wyrazem zadowolenia. Inaczej rozpocząłby się spór, którego lepiej jest nie zaczepiać. Otóż jest to zupełnie zrozumiałe, że panslawistycznym sferom bardzo szło o to, aby w Bułgaryi powstał zamęt i zabrakło głowy. Od pewnego czasu rosyjskie dzienniki ciągle zapowiadały wybuch w Bułgaryi rozruchów i rewolucyi, przepowiadając o przewrocie, który musi nastąpić w skutek niezadowolenia, jakie ma dzień 6 kwietnia. Głuche wieści dochodziły do nas o niespodziankach dla Bułgaryi, przygotowywanych przez panslawistów. *Gazeta Kolońska* na dzień przed sofijskim zamachem podała korespondencję z Petersburga bardzo pesymistyczną. Jak się zdaje też doniesiono, że panslawiści coś knują przeciw Bułgaryi i że w związku z tem stoi nadanie Carnotowi orderu, posunięcie nowych wojsk aż z Nowogrodu ku austryackiej granicy, powiększenie zapasów żywności w magazynach nadwiślańskich i pośpieszne założenie nowej a olbrzymiej fabryki prochu bezdymnego w Kazaniu, o czem świat się dowiedział dopiero wtedy, gdy ta fabryka była w ruch puszczona.

Z tych wskazówek istotnie sądzić można, że na 6-go kwietnia Rosya, wspólnie z Francyą, zamierzała zająć taką postawę, której całkiem ignorować byłoby niebezpiecznie. Żeby zaś żądanie jej znalazło poparcie w chaotycznym stanie w Bułgarji i Rumelji, mogła ona rzeczywiście rzucić tam tłumy agitatorów i worki ze złotem. Gorliwość jej tajnych ajentów mogła się posunąć aż do tak radykalnego sposobu wywołania zaburzeń jak zamordowanie Stambułowa.

Zbrodnia się nie udała. Stambułów otrzymuje tysiące powinszowań, kraj jeszcze ściślej uszykował się dokoła niego, a śledztwo mocno kogoś skompromituje — jak skompromitował proces Panicy.

Z Berlina donoszą, że w zeszły czwartek brat cesarza niemieckiego książę Henryk przybył bez zapowiedzi do Friedrichsruhe ze stolicy i natychmiast się udał do ks. Bismarka, z którym przebył cały ranek, a w południe odjechał do Berlina. W parę godzin potem Bismark pojechał do Altony, gdzie był na obiedzie u hr. Waldersee'go. Po tych faktach domyślają się w Berlinie, że z jakichś ważnych powodów nastąpiło zbliżenie między cesarzem a Bismarkiem, który wkrótce przeniesie się do stolicy.

Oszustwo na wielką skalę.

Odessa 23 marca.

(Ciąg dalszy.)

Zdarza się czasem, że ktoś waha się z podpisaniem, a szczególnie nie chce napisać tych czterech liter: f (fałszywych) r. b. k. Takiemu tłumaczy naganiacz, że te cztery litery muszą być wyraźnie napisane, gdyż w przeciwnym razie z Londynu przysłanoby banknoty gorszego gatunku.

W jednym z obstalunków, zabranych przez policję są tylko trzy litery: r. b. k, a jeden zawiera następujący dopisek: „Zobowiązuję się być waszym nabywcą zawsze i nie zdradzić was nikomu, ani władzom, ani też nikomu innemu. Wasz życzliwy: Mitrofan Pa . . . w".

Dla czego żydzi każą podpisywać taki obstalunek? Oto dla tego, aby zapewnić sobie bezkarność w myśl rozporządzenia senatu, o którem na wstępie pisałem. Dokument ten bowiem jest niezbitym dowodem, że zamawiający chciał kupić fałszywe banknoty, a zatem chciał popełnić czyn, wzbroniony ustawą — oszustwo zatem, popełnione na osobie tego zamawiającego, jest bezkarne. Jak widzicie, jest człowiek, który podpisał taki obstalunek całkiem w mocy szajki żydowskiej. Szajka też nie zadawalnia się tem, że go jeden raz ograbi, on musi być oszukany i drugi i trzeci i czwarty raz.

A teraz posłuchajcie, w jaki to sposób się oszukuje.

Zostańmy na chwilę przy naszym rzemieślniku. Wiemy, że dał on zadatek na „towar" i podpisał obstalunek — teraz ma odebrać jeszcze ów towar. To oddanie towaru odbywa się w następujący sposób: Naganiacz udaje się do ajenta, a ten wyznacza czas i miejsce schadzki, na którą przybędzie i kupcowi towar wręczy. Schadzki te wyznacza się w rozmaitych miejscach, i tak: w Elisawetgradzie, Kremeńczugu, Nikołajewie, Olbiopolu, w Bałcie, w Kijowie, w Odesie, i t. p., w szynkach, kawiarniach, restauracjach lub hotelach. W umówione miejsce przyprowadza naganiacz owego rzemieślnika, i przychodzi ajent z towarem. Dodać tu muszę, że służba w hotelach, szynkach, kawiarniach i restauracjach, w których schadzki owe się odbywają, przekupiona jest przez szajkę i ma wyznaczoną swą rolę przy tem oddaniu towaru. Do tego oddania robią żydzi następujące przygotowania: Nacinają kawałki czystego papieru w formacie jednorublówek, trzyrublówek, pięciorublówek i t. d. i układają je w paczki takie same, w jakich ułożone są pieniądze w kasach bankowych i rządowych. Jednę paczkę ma ajent całą z prawdziwych banknotów, w jednej albo dwóch jest u góry i u dołu po kilka banknotów, zresztą co kilka kartek czystego papieru znajduje się jeden banknot prawdziwy — reszta paczek zaś składa się z samego czystego papieru, tylko z wierzchu z obu stron położony jest banknot prawdziwy.

Dodać tu muszę, że wszystkie banknoty rosyjskie robione są na papierze kolorowym, żydzi więc, układając paczki z czystego papieru, dobierają papier koloru takiego samego, jaki ma banknot prawdziwy, albo przynajmniej mocno doń zbliżonego. Paczki z „banknotami" owinięte są przezroczystą ceratą i związane czerwoną wstążeczką — przez ceratę przeziera więc u dołu i u góry prawdziwy banknot.

A teraz, gdy wszystko już przygotowane, rozpoczyna się komedja „oddania towaru".

Podam wam tu na przykład jeden sposób, w jaki komedja ta się odgrywa. Pozostańmy przy naszym rzemieślniku. Zamówił on banknotów za 3000 rubli, zadatku złożył 100 rubli, podpisał obstalunek i za dopłatą 900 rubli ma odebrać towar. Schadzkę wyznaczył ajent w jakimś szynku w Odesie. Z bijącem sercem idzie rzemieślnik, prowadzony przez naganiacza na tę schadzkę, posprzedawał w domu co miał lepszego, zadłużył się, aby zebrać tych 1000 rubli — ale myśli sobie: „Jednym zamachem wygrzebię się z biedy". Gdy już dochodzą do szynku naganiacz pokazuje mu jakiegoś pana z pudełkiem w ręce, chodzącego po ulicy.

„To ajent — szepcze naganiacz — pieniądze są".

Rzemieślnik patrzy w stronę, gdzie chodzi ów pan ten jednak mruga na naganiacza, aby nie przyznawał się do niego na ulicy, tylko wszedł do szynku ze swym klientem. Naganiacz wchodzi z rzemieślnikiem do szynku, szuka jakiegoś osobnego pokoju, albo przynajmniej stołu odosobnionego, przy którym nikt nie siedzi. Znaleźli stół osobny, siadają za nim i każą sobie dać piwa. Naganiacz pije, rzemieślnik do ust szklanki nie przytknął, siedzi jak na rozżarzonych węglach, radby zakończyć interes i ujść z towarem, który ma mu spokojne życie zapewnić. Wchodzi ajent i siada przy stole, plecami do drzwi obrócony. Rozpoczyna się rozmowa, prowadzona półgłosem „To ten pan, który dał 100 rubli zadatku — i zamówił 3000 „fałszywych" po 33 za sto" — szepcze naganiacz.

Ajent wyjmuje paczki z pudełka, albo z kieszeni, kładzie je na stół, ogląda się i liczy pierwszą paczkę. Pieniądze liczyć zaczyna ajent dopiero wtedy, gdy rzemieślnik zapłaci mu umówionych 900 rubli. Jeżeli kupujący jest dobrą firmą, którą można na czem poszukać, wówczas zadowalnia się ajent wekslem. Liczenie to pieniędzy jest arcydziełem łotrowstwa. Ajent liczy pierwszą paczkę, tam są same prawdziwe banknoty, zanim ją liczyć rozpocznie, wyjmie ze środka jeden albo dwa banknoty i pokazuje je rzemieślnikowi, aby przypatrzył się, czy są dobre. Rzemieślnik jest w gorączce, pochłania oczyma kupę banknotów leżących na stole, chciałby je mieć już w swej kieszeni i uciec czemprędzej. Ajent przeliczył pierwszą paczkę i odrzucił ją na bok naganiaczowi, bierze drugą, tam tylko kilka banknotów w środku się znajduje. I z tej paczki wyjmuje ajent jeden albo dwa prawdziwe banknoty i pokazuje je rzemieślnikowi, potem przejedzie palcem po krawędzi paczki, tak jak po talji kart, robi z paczki rodzaj wachlarza i liczy szybko, tak jak to tylko żydzi umieją. Liczenie to odbywa się z tak piorunującą szybkością że chociażby w paczce ani jednego banknotu nie było, kupujący nie poznałby się na tem. Odliczywszy drugą paczkę odsuwa ją znów na bok, potem liczy tak samo jeszcze trzecią paczkę i odsuwa ją naganiaczowi, wreszcie bierze paczki owinięte ceratą (przez którą przebija banknot prawdziwy) i daje naganiaczowi, mówiąc: „Macie tu, przerachujcie sobie, jest trzysta, a trzysta sześćset, a trzysta dziewięćset, a tysiąc tysiąc dziewięćset, dwa tysiące" i tak dalej. Oddawszy paczki naganiaczowi wychodzi i w drugim albo trzecim pokoju daje sygnał swemu trzeciemu spólnikowi, którego rolą jest udawać ajenta policyjnego. Naganiacz zabiera się do dalszego rachowania, rzemieślnik, radby już nie liczyć, tylko schować do kieszeni paczki tak jak są, widzi przecież banknoty, naganiacz jednak koniecznie upiera się przy tem, aby odliczyć pieniądze. Co się dzieje takiemu rzemieślnikowi i w ogóle każdemu, który wda się w taki interes, pojąć łatwo — z jednej strony nadzieja, że szczęście jego już blisko, z drugiej niepokój okropny, bo wie, że wdał się w sprawę, za którą na Sybir można się dostać. W takiem usposobieniu znajduje się ów rzemieślnik, gdy naganiacz bierze nową paczkę do ręki, aby ją przeliczyć. Nagle wpada do pokoju ów trzeci spólnik, udający ajenta policyjnego i chce obu aresztować. Naganiacz rzuca banknoty i ucieka, rzemieślnik oczywiście także ucieka, a ów ajent policyjny zabiera paczki banknotów z ziemi. Komedja skończona — żydzi zarobili 1000 rubli. Pojmiecie łatwo, że taką samą komedję z aresztowaniem urządzają żydzi nietylko w szynku, ale gdziebądź: w hotelu, w kawiarni na stacji kolejowej, bo wszędzie mają przekupionych ludzi.

Z chłopem, który pisać nie umie, a więc nie może podpisać cerografu, którym zamawia fałszywe banknoty, postępują sobie żydzi inaczej. W operacjach z chłopami wielką usługę oddają żydom przekupieni przez nich prystawi (komisarze policyjni) i nieraz chłopu dostanie się parę kułaków, gdy pójdzie poskarżyć się o to, że go żydzi ograbili. Naturalnie żaden chłop nie będzie tak głupi, aby przyznał się przed prystawem, że chciał kupić fałszywe banknoty. Ale choćby nawet w danym wypadku prystaw nie stał na żołdzie szajki, zawsze znajdą żydzi tysiączne sposoby, aby i chłopa i prystawa w pole wyprowadzić. I tak jednemu chłopu wyznaczyli dla oddania towaru schadzkę na targu końskim w Elisawetgradzie. Chłop dał ajentowi 500 rubli, miał za to dostać 1500 „fałszywych"; ajent trzymał w ręce paczkę banknotów, ale nic chłopu nie dał. Chłop narobił krzyku, wrzeszczał głośno „złodzieje, rozbójniki", i bić chciał żydów. Żydzi także gwałtu narobili. Chłop skarży się żandarmowi, ten odsyła go do prystawa. Poszedł chłop do kancelarji prystawa i zaczyna przed nim żale swe rozwodzić, że żydzi wydarli mu z ręki 500 rubli. Zaraz za chłopem weszli także żydzi do kancelarji i wrzeszczą: „Niech jaśnie wielmożny pan prystaw nie wierzy — to złodziej, to łajdak, kupił od nas konia i popatrz pan, jakiemi pieniądzmi nam zapłacił". To rzekłszy, pokazuje żyd prystawowi paczkę, na której z wierzchu i ze spodu jest po jednym rublu, wewnątrz zaś czysty papier. Chłop żegna się i zaklina, że psiawiara żyd łże. Wtedy żyd mówi do prystawa: „Niech pan prystaw każe tylko przeszukać mu kieszenie, on ma tam więcej takich pieniędzy". Prystaw szuka i znajduje w siermiędze chłopa jeszcze dwie takie paczki z czystego papieru i z jednym rublem u spodu i u góry, bo żydzi na targu zręcznie wsunęli mu je do kieszeni. Prystaw bije chłopa w twarz, krzyczy: „Sukinsyn, to ty będziesz ludzi oszukiwał", i pakuje go do aresztu, a w najlepszym razie wyrzuca razem z żydami za drzwi. Jeżeli prystaw zdecyduje się na pierwsze i zamknie chłopa do aresztu wówczas żydzi przysięgają przed sądem, że chłop chciał ich oszukać i dawał im papier czysty zamiast banknotów — i biedny chłop idzie do więzienia.

Tak obchodzą się żydzi z niepiśmiennym chłopem; ograbiają go oni zwykle tylko jeden raz, chociaż bardzo często się zdarza, że ten sam chłop jeszcze drugi raz w ręce ich wpada; człowieka jednak, umiejącego pisać, jak ów rzemieślnik, zawsze jeszcze drugi raz w swe szpony dostają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mały Fejleton.

W pogoni za posadą

Przed godziną wróciłem do domu, złożywszy kilka niezbędnych wizyt i rzuciwszy ludziom cały bukiet banalnych życzeń — „przy jajku"..

Tylko co ostatni goście mojej żony, mało w domu moim wypiwszy i mniej jeszcze zjadłszy, wyszli — a może i pobiegli do... nowego stołu wielkanocnego, na którym najpoetyczniejszą osobistością jest bez zaprzeczenia biały i niewinny

---

4)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

List złożył bardzo systematycznie, włożył do koperty i na niej napisał: JWPanu Karolowi hr. Wareckiemu, w Warowcach.

— Zorż! — wnet potem rozległ się głos pana Władysława, a w ślad za nim zjawił się w pokoju posiadacz strzeleckiego kostjumu, zajęty obecnie struganiem leszczynowego patyka.

Pan popatrzył nań zgorszonem okiem i zawołał:

— Rzuć mi zaraz tę struganinę! Utrapienie z tym chłopczyskiem, tylko dom zaśmieca.

Chłopak stał jak wkopany, nożyk schował do kieszeni, a kij trzymał za plecami, łajania pańskiego słuchał z wielką determinacją i zimną krwią, przywykł był znać do niego; skończyło się też wkrótce.

— Słuchaj Zorż! — mówił dalej spokojnie już Władysław — osiodłaj sobie „Kasztelana" i jedź wolno do Warowiec, tam zajedź do księdza, zostaw na probostwie konia, a sam staraj się koniecznie zobaczyć z młodym hrabią i oddaj mu ten list... Tylko pamiętaj, do rąk własnych...

— Już ja wiem! — zawołał chłopak. — Już ja wiem! Mnie nie pierwszy raz, tak trzeba zrobić, żeby stary hrabia i pani hrabina nie zobaczyli... Mnie już nie pierwszy raz!... A samej hrabiny, to ja się tak boję, co aż strach... Taka straszna w tej czarnej sukni, jak jaka *monaszka* *)... a jak oczy wytrzeszczy...

— No! milcz, dość tego gadania — przerwał Władysław chłopcu. — Naucz się raz tego, że porządny służący powinien tylko słuchać i nic sam nie gadać, tylko odpowiadać na pytania...

— Słucham! — odrzekł skonfundowany Zorż, dla którego szczytem marzeń było zostać raz wreszcie „porządnym służącym" i wyszedł do stajni.

— Czekaj-no jeszcze! — zawołał za nim pan — wstąp do kuchni i powiedz, żeby mi tu Stanisław zaraz przyszedł... Rozumiesz?

— Rozumiem! — bąknął chłopak, który na głos pana zatrzymał się był na chwilę, a teraz znowu ruszył jak strzała.

— Tylko jedź stępo, konia nie zmęcz — rzucił jeszcze za nim jako przestrogę Władysław, ale słów tych nie musiał już Jurko dosłyszeć, rad, że się wyrwie z domu i zamiast pomagać Mikołajowi w kredensie, pohula sobie w polu, na dobrym koniu.

W pięć minut później Władysław usłyszał w kredensie dobrze znane mu chrząkanie i szurowanie nogami; nikt tego tak artystycznie nie umiał wykonać, jak stary kucharz Stanisław. Chrząkanie to Stanisława było przedmiotem zazdrości Mikołaja, który — choćby się nigdy nie był do tego przyznał — napróżno starał się starego w tym kunszcie naśladować.

*) Zakonnica,

Stary kucharz był pierwszą powagą w całym dworze w Opolu; wychował się tu przy dworze i z wielką dumą opowiadał, że tylko dwa razy w życiu na dłużej dwór ten opuszczał: raz, kiedy jako czternastoletni chłopak był na nauce przez trzy lata w Makowie przy starym kuchmistrzu u panów Raciborowskich, a drugi raz, kiedy z nieboszczką panią jeździł na winogradową kurację do Kamionki.

— Więcej nie nosiło mię po świecie — mawiał stary, wznosząc dumnie głowę i spoglądając na otaczających takim samym tryumfalnym wzrokiem, jak np. wielki podróżnik, który odbył trzy podróże naokoło świata.

W oczach Stanisława siedzenie i gotowanie w Opolu było równie zaszczytnem dziełem, jak dla podróżnika zwiedzanie mało znanych krajów.

W całym dworze wzbudzał on ogromny szacunek, wszyscy młodzi bali go się jak ognia, a nawet sam Mikołaj tracił przed nim kontenans i opuszczała go zwykła u niego powaga; truchlał, żeby stary Stanisław nie zaaplikował mu kiedyś przy ludziach tego, co mawiał przed nieboszczką panią: — Hm! hm! Mikółka niczego chłopak... uczciwy, pracowity, ale zawsze to z chłopów, z poddanych...

Sam nawet pan Władysław, choć dość ostry dla wszystkich sług, miał jakąś rewerencją dla starego; co więcej, Stanisław nietylko że pozwalał sobie czasem nazywać go paniczem, ale nawet dochodził do takiej zuchwałości, że robił mu uwagi o jego postępowaniu i gderał na dobre... Zżymał się później młody pan, gniewał, obiecywał sobie wyprawić starego na łaskawy chleb, ale nigdy nie zdobył się na energję ufuknięcia Stanisława.

Teraz usłyszawszy chrząkanie w kredensie, skrzywił się trochę i z pewną nieśmiałością odezwał się do wchodzącego staruszka:

— Mój Stanisławie, proszę postarać się dziś koniecznie o dobrą kolację. Będę miał gości: hrabia Karol i może pan Jaś z Mądrówki przyjadą.

— Wedle woli wielmożnego pana — odrzekł staruszek, kłaniając się kilkakrotnie — wedle woli i fantazji... A na którą godzinę mam przygotować — na siódmą? na ósmą? czy aż na dziewiątą?

Władysław skrzywił się jeszcze bardziej, a twarz jego zdradzała niecierpliwość.

— Czyż Stanisławowi trzeba powtarzać po sto razy, że zawsze, wiele razy hrabia przyjeżdża, to kolacja nie może być przed pół do dwunastej?...

— Dziwności! dziwności niemieckie czy francuskie — zaczął stary mówić monotonnym głosem, kiwając przy tem smutnie głową. — Czterdzieści i trzy lata jak mię w Makowie wyzwolili na kucharza, od tego czasu nagotowałem się dość różnych kolacyj i za nieboszczyka pana prezesa... dziadunia, i za naszego już pana, świeć Panie nad jego duszą, i później za nieboszczki pani, ale zawsze bywało na ósmą, na dziewiątą... aż teraz panicz zaprowadził tę nową modę na dwunastą... Dalibóg, ludzie się z nas śmieją! Ot, i w niedzielę spotykam się w mieście ze starym Anastazym...

— Niech mi tam Stanisław nie zawraca głowę starym Anastazym! — zawołał zirytowanym głosem młody pan. — Proszę lepiej powiedzieć: co może być na kolację? W sobotę przysłali trufle, czy Stanisław odebrał?

— A odebrałem, ale to na taką okazyjkę szkoda marnować.

Mówiąc to, stary zrobił tak nieszczęśliwą i zrozpaczoną minę, że Władysław mimowolnie parsknął śmiechem, i po chwili dopiero, starając się ukryć swawolny uśmiech, zaczął mówić napozór bardzo serjo.

— Dla czego Stanisław mówi, że szkoda marnować trufli na taką okazję? Przecież pan Karol to nasz krewny, stary hrabia to przecież cioteczny brat nieboszczyka mego ojca.

— Ta, tak jest... tylko proszę wielmożnego panicza... pan jest jeszcze bardzo młody i nic się na polityczności nie rozumie... Nie mówię tego, żeby u nas i za dawnych czasów nie dawano trufli... O! przeciwnie — ujadali panowie ten specjał... ujadali. Na przykład, nie przymierzając, nieboszczyk pan major Bońkowski, wuj naszej pani, to jadł ich z przeproszeniem tyle, jakby jaka.. Et! aż gadać wstyd... Ale zawsze, jak się to dawało, to ze względu na kalendarz.

— Jakto, mój Stanisławie? Ze względu na kalendarz... Niech mi Stanisław wytłumaczy, co właściwie ma tu znaczyć — ten kalendarz.

Młody pan lubił bardzo starego sługę który całe swe życie w jego rodzinie przesłużył i choć czasem nudziło go i niecierpliwiło gderanie Stanisława, to znowu innym razem wprowadzało go w dobry humor i umyślnie wyciągał go na prawienie morałów, a później, ugarnirowawszy jeszcze, opowiadał je swym przyjaciołom. Stary nigdy nie mógł się połapać, że panicz żarty sobie zeń robi, i korzystając z pozwolenia, zapędzał się czasami za daleko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

baranek, dzieło rąk najsłodszego fachu cukierniczego.

Po trudach pierwszego dnia Wielkiej Nocy, siedziałem po południu samotny, tylko z cygarem, w ustronnym moim gabinecie...

Nagle, z przedpokoju, dobiegł mnie głos dzwonka i po chwili zgrabna Stefka zaanonsowała, iż jakiś pan pyta się o mnie.

Kazałem prosić nowego gościa do jadalnego pokoju.

Wszedłem tam natychmiast i jednocześnie stanął przedemną człowiek, na którego w pierwszej chwili spojrzałem ze zdumieniem.

Wysoki, szczupły, ze szpakowatą i mocno rozrzuconą czupryną, z policzkami ogorzałemi i suchemi, ubrany był ubogo, w tużurek źle dopasowany i wytarty, snać od zbyt częstego i zbyt starannego czyszczenia.. Z pod krzaczastych, zwichrzonych brwi, wybiegło ku mnie spojrzenie ostre i przenikliwe, a obie dłonie, jakie się ku mnie wyciągnęły, miały palce długie, nerwowe, haczykowate.

— Stanisław! — zawołałem po chwili, rzucając się ku niemu i ściskając go z całą serdecznością.

— Tak, to ja — odparł głosem nieco głuchym. — Do miljonset djabłów, dziwne!... a?... prawda, że dziwne?... Nie był i nie był, a teraz raptem się zjawił i to jeszcze kiedy?.. jajkiem się obdzielić!.. Ale dla czego ja nie byłem: dla tego, że po świecie jeździłem, codzień z innego pieca chleb jadłem. A teraz przyjechałem i starego przyjaciela odwiedzić przyszedłem. Et, słuchaj, nie rad jesteś, to wyrzuć, dalibóg nie obrażę się!

Przy tych ostatnich słowach zaśmiał się jakoś nieszczerze.

Pochwyciłem go po raz drugi w objęcia i z uśmiechem zawołałem:

— Nie! nie! nie wyrzucę!.. bo bym musiał z serca wyrzucić to wszystko, com niegdyś przemarzył, przedumał.. całą młodość moję!

— Nie wyrzucisz? — odparł szydersko. No, to chwała Bogu! podzielimy się jajkiem i wypijemy wódki!

Zbliżyliśmy się do suto zastawionego stołu.

Wówczas mój nieoczekiwany gość powiódł okiem po całej zastawie i długim swoim nosem począł zlekka węszyć, jakby smakując powonieniem to wszystko, co za chwilę miało utonąć w jego pofałdowanych ustach.

— Ot, piętnaście lat — zawołał — pamiętasz?... piętnaście lat temu, w ten sam dzień... okrągłe piętnaście lat, a jacy my byliśmy inni! całkiem inni!... Pamiętasz Józię?... pewnie pamiętasz!.. A starych?... a domek ich w Żelechowie?... a ten sadzik przy domku, gdzieśmy z Józią chodzili, tak, we troje, razem?... I święcone to ostatnie u nich także pewnie pamiętasz!.. okrągłe piętnaście lat!

Mówił rwącym się głosem, a ja patrzałem wciąż na niego i wciąż jeno szeptałem:

— Pamiętam!.. pamiętam!..

Nalałem starki i wypiliśmy. Była mocna, więc mu aż łza zabłysnęła w oku.

Później podałem mu talerz z jajkiem, a on uścisnął mnie silnie lewą ręką i począł znowu wołać:

— Tak! tak!... piętnaście lat — i ot znowu jajkiem się dzielimy! I ja, ot znowu będę ci życzył zdrowia, fortuny, szczęścia, a ty mi znowu życz... jak wtedy... znowu życz — posady!..

— Posady?!

Zaśmiał się.

— Tak! tak!... posady!... Dziwne! a!... No cóż, całe życie szukam posady! dalibóg, szukam!... A że jej nie mam, to daj, wypijemy jeszcze wódki!

Zamaszyście usiadł za stołem i zabrał się do jedzenia.

Usiadłem tuż, tuż obok niego.

I patrzyłem jak pił i jadł, i jak mu szczęki biegały pośpiesznie.

Ciężki mnie smutek ogarnął.

Zapadał już zmrok, a że pierwszy dzień Wielkiej Nocy słoneczny był, więc w jadalnym moim pokoju najfantastyczniej walczyła ciemność z uchodzącym już ostatnim słońca promieniem.

* * *

Może to i właśnie na tym ostatnim promieniu słonecznym, ni stąd ni zowąd, przybiegł do mnie obraz z przed laty piętnastu?..

Byłem ja, był i ten Stach wtedy ze mną. Obaj młodzi, weseli, pełni sił, najlepsi koledzy i przyjaciele!

Była i Józia.

A wszyscy razem zebraliśmy się pod niskim dachem gontowym, w zapadłem miasteczku, przy po gospodarsku ustrojonym stole wielkanocnym, w południe kwietniowe, które już piętnaście lat temu zagasło!

Siedzieli obok siebie, Józia i Stach, a każdy kto się ze Stachem jajkiem dzielił, wszyscy prowincjonalni dygnitarze życzyli mu wówczas — posady..

Tak, to miał być cały ogrom szczęścia!

Dostanie posadę i ożeni się z tą jasną zamyśloną Józią... A że się kochają, bardzo kochają więc raj stworzą na pustej dla nich ziemi.

I stara matka Józina podsuwała wtedy Stachowi najsłodsze mazurki Józinej roboty, a ojciec z całą pompą najwyższego w miasteczku urzędnika podawał mu cygara krajowe.

— Jak dostaniesz wysoką posadę w stolicy — dodawał — to będziesz pewnie palił hawańskie, ale mnie nie stać.

— Nie! nie! — wołał wówczas rozbawiony, szczęśliwy i rozweselony Stach. — Nie będę palił żadnych!.. Ale panna Józefina będzie za to miała całe stosy cukierków i mazurków!

— Jeśli zechce przyjąć... — szeptała zapłoniona i zawstydzona Józia.

— Co to nie zechce!.. także!.. Musi przyjąć!

I Stach chwytał białą ale bynajmniej nie nazbyt wypieszczoną rączkę Józiną i bombardował ją całą gamą głośnych całusów.

— Bardzo dobrze! bardzo dobrze! — wołał śmiejąc się najwyższy w miasteczku urzędnik i gospodarz domu.

A później, zwracając się do zebranych gości, mówił z dumą:

— Trzeba wam wiedzieć moi panowie, że Stach ma wielką przyszłość przed sobą... Wykształcenie fachowe, panowie!.

Stach wówczas słuchał tej oracji i uśmiechał się do córki gospodarza, do tej swojej ukochanej, młodziutkiej Józi...

A tymczasem butelka za butelką ginęła z prowincjonalnej piwnicy i wszystkich otulało coraz silniej jakieś rozkoszne uczucie świąteczne.

Wszyscy w tym niskim pokoju jadalnym, rzuceni zdala od świata i zdala od wszelkich burz jego, mieli twarze uśmiechnięte, dobrym trunkiem rozpogodzone i rozmarzone pierwszym promieniem słońca kwietniowego...

* * *

Spojrzałem znowu badawczo na gościa mojego.

I to ten sam człowiek — myślałem sobie — siedzi dzisiaj obok mnie, ten sam dawny, pełen nadziei Stach?!.. dzisiaj tak ubogi, tak zawiędły, tak strasznie, tak strasznie zmieniony!...

Spostrzegł snać moją zadumę, bo odsunął talerz, wypił piwo i zaczął znowu mówić pośpiesznie:

— Patrzysz na mnie i obserwujesz!... Dziwne? prawda?.. Z takiego chłopaka... pamiętasz, co o mnie wtedy mówili?... nadziei jest pełen, mówili. I ot zmarniałem! A wiesz przez co? bo w życiu nie szło... Tak jest, nie idzie i nie idzie, i człowiek nic nie poradził!.. Pojechałem szukać posady i tu i owdzie na fabrykach — i tak życie przewłóczyłem!... A posady nie dostałem. Ledwie się gdzie przyczepiłem... i licho jakieś przyszło i wzięło! Nie szło — i nie poszło. A tymczasem.. wiesz? rodzice Józiny prędko pomarli — i cóż?.. Pisze mi Józia: „pomarli“... Pojechałem, na pogrzebie byłem, ale posady nie miałem. Mówię jej tedy, że pojadę, poszukam, może znajdę... A ona tymczasem na guwernantkę na wieś poszła — i więcej jej już nie widziałem!...

Zatrzymał się na chwilę i westchnął głęboko. Na czole wystąpiły mu pochmurne pręgi, a haczykowate palce jego poczęły się nerwowo bawić srebrnym widelcem.

— Ot, piętnaście lat szukam posady — mówił dalej — i ona piętnaście lat czeka na mnie.. Wiesz?.. Ona czeka. wciąż czeka. Piszę ja do niej czasami, a łzami piszę, bo zmarnował ja siebie, zmarnował ją!.. A wszystko przez to, że nie szło.. dalibóg, nie szło. Cóż? przecież zdolny byłem, młody, a później to z desperacji pić zacząłem, a jak się upiłem, to do niej listy takie pisałem że płakać tylko!.. I nie chciałem już tu nigdy wracać, tylko się po obcych tłuc! A wczoraj tu przyjechałem, bo mi się Wielkanoc tu zachciało spędzić, jak piętnaście lat temu!

I znowu umilkł, i ręką począł przetrząsać swoje kieszenie.

Wyjął papier mały, zmięty i spojrzał na mnie.

— Chcesz?.. — zapytał. — Ot, to list od niej, ostatni od niej list..

Podał mi papier, a ja czytałem te równe, delikatne i starannie kaligrafowane literki:

„Szanowny panie Stanisławie! List pański odebrałam i dziękuję, że pan pamięta o mnie i o świętach. Ja pamiętam zawsze o panu i pamiętam dobrze tę Wielkanoc z przed piętnastu laty. Po co pan jednak rozpacza?... Bóg jest Wszechmocny i jest Miłosierny — i może panu jeszcze pozwoli przyjechać tu kiedy po mnie.

„Jest mi tu dobrze, bo mnie tu pokochali, a uczennice moje i uczniowie grzeczni są i posłuszni. Choruję tylko trochę na zęby; nie mogę wychodzić wieczorami, bo dostaję bólów głowy okropnych. Piszesz mi pan, że także chorujesz. Gdybyś był tutaj, dałabym ci lekarstwo, bo się tu apteczką domową zajmuję i niechaj się pan śmieje, ale panna Józefa tu teraz więcej znaczy na wsi, aniżeli doktór z Żelechowa.

„Życzę panu świąt szczęśliwych i wszystkiego, czego zapragniesz. A kiedy się panu sprzykrzy wśród obcych to przyjedź, a będziesz się mógł i ze mną zobaczyć i może się tu coś jeszcze zrobi dla pana... Przyjm pan także zapewnienia tych samych zawsze, niezmiennych uczuć, które mu przesyłam.

Pełna szacunku

Józefa“.

Położyłem list na stole i spojrzałem na Stacha.

Siedział, podparłszy skronie ręką. Zadumany był głęboko i gryzł końce swoich wiechciowatych wąsów.

Nagle podniósł głowę. W pierwszej chwili niespokojnie patrzał na mnie, jakby chciał coś z twarzy mojej wyczytać.

Ale wkrótce otrząsnął się i nawet uśmiechnął:

— Kocha jeszcze?... prawda, kocha?... — wołał, zaglądając mi w oczy. — Ot, wiesz co? wiary ja nabrałem, znowu wiary nabrałem!... Wypijem jeszcze wódki, jajkiem się jeszcze podzielimy i życz ty mi raz jeszcze — posady!

Kronika.

Lwów 31 marca.

Kwesta wielkopostna urządzona na korzyść Towarzystwa dam dobroczynności przyniosła łączną kwotę 1.814 zł. 82 ct., sześć dukatów w złocie i dziesięć rubli.

Paniom, które raczyły się jej podjąć, dziękuję najwdzięczniej. Prezesowa Towarzystwa:

Z Sanguszków Marja Potocka.

Mianowania Rada szkolna krajowa zamianowała Adolfa Wojtanowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wietrzychowicach.

Konkursa na dwie posady, a mianowicie na posadę inżyniera-asystenta biura meljoracyjnego i praktykanta tegoż biura, ogłasza Wydział krajowy. Termin konkursu upływa z dniem 15 kwietnia b. r. Do pierwszej posady przywiązana jest roczna płaca 800 złr., do drugiej zaś adjutum w kwocie 600 złr. rocznie. Ubiegać się mogą ukończeni słuchacze wydziału inżynierji szkoły politechnicznej, którzy złożyli oba egzamina państwowe.

Mandat poselski do Rady państwa złożył p. Mieczysław Urbański, wybrany z kurji większych posiadłości ziemskich powiatów: Sanok, Bircza, Lisko, Brzozów i Krosno. Uzupełniający wybór rozpisało Namiestnictwo na dzień 4 kwietnia b. r.

W nabożeństwie resurekcyjnem które w Wielką sobotę odprawiono w kościele archikatedralnym, celebrował JE. ks. arcybiskup Morawski otoczony całą kapitułą. Wszystkie nawy kościoła napełniały tłumy nabożnych a w ławach koło wielkiego ołtarza zasiadł JE. p. Namiestnik, członkowie Wydziału krajowego, reprezentanci Rady miejskiej i władz sądowych, politycznych i skarbowych, oraz naczelnie dowodzący wojskami wschodniej Galicji ks. Windischgrätz wraz z jeneralicją i całym korpusem oficerskim. Przed kościołem stały w pełnej paradzie, z muzyką na czele, trzy bataljony piechoty z 30, 55 i 80 pułku piechoty i w czasie procesji z Przenajświętszym Sakramentem dawały salwy.

Dnie świąteczne ubiegły wśród zmiennej, marcowej pogody, która chwilami, kiedy placiasty śnieg pruszył i białym całunem ziemię pokrywał, rodziła wątpliwość, czy święcimy Wielkanoc czy też Boże Narodzenie? Mimo tej niepogody ruch panował na ulicach olbrzymi, i liczną była wędrówka z domu do domu, aby z krewnymi, przyjaciółmi i dobrymi znajomymi podzielić się święconem jajkiem i złożyć sobie życzenia wesołych świąt. Oficjalnych święconych mieliśmy w tym roku tylko dwa: u JE. ks. arcybiskupa Morawskiego i u JE. p. Namiestnika, a tu i tam spieszono gromadnie, aby życzenia złożyć księciu naszego Kościoła i naczelnikowi rządu krajowego. U p. prezydenta miasta nie było oficjalnego przyjęcia, gdyż p. Mochnacki spędza święta u swojej córki w Krakowie. Wyręczył go w tym miłym obowiązku pierwszy delegat Rady miejskiej, który w drugi dzień świąt z staropolską gościnnością podejmował u siebie swoich kolegów z Rady i licznych przyjaciół i znajomych.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we wtorek dnia 2 kwietnia o godzinie szóstej wieczorem.

Z towarzystwa historycznego Na marcowem posiedzeniu towarzystwa historycznego przedstawił prof. dr. Wł. Abraham rzecz p. t.: „O początkach dziesięciny swobodnej w Polsce“. Prelegent podał we wstępie rozwój dziesięcin na Zachodzie po koniec wieku XII i przyczyny, które oddały je w ręce świeckie. Kiedy Kościół rozpoczął z tym stanem wojnę, w Polsce powstaje dziesięcina swobodna. Dziesięcina ciąży u nas pierwotnie nie na ludności, lecz na dochodach książęcych z ziemi. Kiedy książę nadawał ziemię rycerstwu które zakładało osady, dziesięcina płaconą była nie biskupowi, lecz, w myśl ustaw dawniejszych frankońskich, kościołowi w tych dobrach wybudowanemu. Kościół jednak taki znajdował się we własności fundatora; tem samem i dziesięcina do niego należała; on zaś sam jej nie opłacał, dysponował nawet dziesięcinami swych włości. Z końcem XII wieku kościół odbierać zaczął dziesięciny i starał się przeprowadzić zasady o powszechnym obowiązku płacenia dziesięcin. Pod naciskiem ustępowało rycerstwo często dobrowolnie, nie przestrzegając jednakże przepisów o prawie poszczególnych kościołów do poboru dziesięcin. Godził się na to kościół i uformował regułę, że rycerstwo całe również obowiązane jest do dziesięciny jednak *iure militari*, t. j. że wolno mu ją niszczać dowolnie obranemu kościołowi. W tej formie przedstawia się już dziesięcina w najdawniejszym obszerniejszym pomniku ustawodawstwa Kościoła polskiego t. j. w statutach synodu prowincjonalnego sieradzkiego z r. 1233. W dyskusji zabierali głos: prof. Wojciechowski, zapytując o nieswobodne dziesięciny półszlachty t. z. włodyków, dr. Balko i prelegent.

Dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, radzca rządowy Sladkowski, wyjechał w sprawach służbowych na kilka dni do Wiednia.

Wydział krajowy zatwierdził uchwały Rady miejskiej, któremi postanowiono pobierać w r. 1891 na pokrycie wydatków gminnych, dodatki do bezpośrednich podatków państwowych w następującej wysokości: 1) trzy procent dodatku do podatku gruntowego; 2) trzy procent dodatku do podatku domowo-czynszowego od wszystkich w obrębie miasta Lwowa położonych realności, czyli budynków — z wyjątkiem tych, które czasowo, w całości, lub częściowo, uwolnione są od podatku domowo-czynszowego; 3) trzy procent od podatku zarobkowego; 4) piętnaście procent dodatku do podatku dochodowego w ogólności, jako też do podatku dochodowego, a właściwie domowego, wymierzonego od budynków, uwolnionych czasowo w całości, lub częściowo z tytułu nowej budowy od podatku domowo-czynszowego, jeżeli wymiar należytości rocznej w podatku państwowym wraz z dodatkiem nadzwyczajnym nie przewyższa kwoty 500 zł., zaś 9) dwadzieścia procent dodatku do podatku pod 4) wymienionego, jeżeli wymiar należytości rocznej w podatku państwowym z dodatkiem nadzwyczajnym przewyż za kwotę 500 zł,

W Kole literacko-artystycznem stoły zastawione święconem zgromadziły w pierwszy dzień świąt liczną drużynę jego członków. Już o godzinie dziesiątej rano gęsto się zaludniły salony naszego Koła, a centralnym punktem zboru były trzy stoły, przy których zasiadło przeszło stu uczestników staropolskiej uczty, którą wedle prastarego zwyczaju rozpoczyna zawsze gospodarz, obnosząc wśród swoich gości święcone jajko i składając im życzenia wesołego Alleluja. Z wieku i urzędu należał ten zaszczyt podejmowania biesiadników czcigodnemu prezesowi Koła i on też pierwszy wniósł toast na cześć i powodzenie jego członków.

W odpowiedzi na ten serdeczny toast wniósł zdrowie prezesa i całego wydziału Koła p. Leoncjusz Wybranowski, a po nim wygłosił sympatyczny nasz humorysta i poeta, p. Biernacki (Rodoć) następujący toast:

Panowie! Łzy i śmiechy, rozkosze i bole,
Wiecznym rzeczy porządkiem. Toż i w naszem „Kole“
Była chwila ciemności. Dziś już znowu jaśniej.
Niech do reszty przepadną niesnaski i waśnie,
Niech każdy z nas drugiemu bratnie dłonie poda,
Niech żyje pobłażanie wzajemne i zgoda!
Panowie! Toż blask „Koła“ każdemu z nas miły.
Więc zespólmy ku temu i chęci i siły,
A taka praca nasza, nie zostanie marną.
Bracia co nas odeszli — znowu się przygarną,
Bo gdzie sprawa jest słuszną — tam jest i zwycięstwo.
Niech żyje dobra wola i serdeczne męztwo!
Oto sztandar pod który powinność nas woła.
Panowie! Wnoszę toast za pomyślność „Koła“!“

Uzupełnieniem niejako poprzedniego toastu był następny, wniesiony przez seniora naszego dziennikarstwa, p. Platona Kosteckiego, który wypił zdrowie „byłych i przyszłych członków Koła“ i zrobił w tym toaście oklaskami przyjętą aluzję do pomyślnego, daj Boże, załatwienia sporów wybuchłych w łonie naszego Koła. Zaledwie ucichły gorące oklaski towarzyszące tym słowom, powtórzył je w innej, niemniej udatnej formie poseł sejmowy, p. Romanowicz, bo dziękując za toast wniesiony na swą cześć przez hr. Skarbka, pił na cześć miłości, która w czynach i pracy powinna nas zawsze łączyć ku wspólnym nam celom, co potwierdził w swoim toaście poseł dr. Goldmann, podnosząc z naciskiem, iż najdzielniejszą siłą twórczą jest wiara połączona z miłością — wiara, która przenosi góry, miłość, która zapełnia sobą najgłębsze przepaście. Po tych toastach ogólniejszego, głębszego znaczenia nastąpił dalszy, liczny szereg kielichów, spełnianych na cześć gospodarzy uczty: hr. Skarbka oraz pp. Biernackiego i Kneczyńskiego a usposobienie coraz żwawszem odzywające się tętnem, przejawiać się poczęło w wierszowanych toastach, pełnych werwy i humoru. Rozpoczął je p. Aureli Urbański wygłaszając:

Wino było wyborne, jeszcze lepsze placki,
Niech nam żyje gospodarz, Nikodem Biernacki!

co natychmiast spotkało się z następującym protestem:

Za twój toast dziękuję, lecz fałszów nie wołaj,
Nigdym nie był Nikodem, a zawsze Mikołaj,

po którym to proteście nastąpił taki toast:

Gdy dziś nas wszystko ze sobą łączy,
I nic już więcej nie dzieli,
Niechajże wino w puhar się sączy
Na cześć Twą, miły Aureli!

a dalej następny:

Habdank nosi w sygnecie
Od skarbu się zowie,
Kto on, łatwo zgadniecie,
Pijąc jego zdrowie!

Długi korowód podobnych humorystycznych toastów przerwało serdeczne zdrowie na cześć weterana naszego dziennikarstwa, p. Platona Kosteckiego, który śmiało może o sobie powiedzieć, że nie powstał „ani z roli ani z soli“, ale ciężkiej, uczciwej pracy zawdzięcza ten szacunek i tę miłość, któremi młodsze pokolenie dziennikarzy i literatów otacza jego sędziwą głowę, a zakończył wniesiony na wety przez radzcę Sumpera toast na cześć naszych dzielnych Polek.

Dobrze już z południa poczęły się wyludniać salony Koła, bo czas był już wielki spieszyć do ognisk domowych, lecz każdy z uczestników tego wspólnego święconego opuszczał gościnne progi Koła, bogatszy o jedno z miłych wspomnień, które w sercach pozostaną na długo, bardzo długo w pomyślnych i złych dolach życia.

Stypendjum „Macierzy polskiej“ w rocznej kwocie 150 zł. nadał kurator tej instytucji ks. Eustachy Sanguszko, marszałek krajowy, Stanisławowi Brzozowskiemu, uczniowi IV klasy gimnazjalnej, synowi sympatycznego poety i pisarza dramatycznego p. Karola Brzozowskiego.

Ślub. W drugi dzień Świąt odbył się w kościele katedralnym ślub p. Jarosława Pieniążka, administratora *Gazety Narodowej* z p. Zofją Cichocką, długoletnią, pełną zasług artystką sceny lwowskiej.

Małżeński projekt. Wedle rzymskiej *Tribuny*, dużo mówią na włoskim dworze o staraniach króla Humberta, aby syn jego i następca Wiktor Emanuel mógł zaślubić arcyksiężniczkę Małgorzatę, najstarszą córkę arcyksięcia Karola Ludwika.

Co się zowie amatorka. W Paryżu aresztowano pewną Angielkę, miss Lean, która anonsami zwabiała mężczyzn do żeniaczki, wychodziła za mąż, po ślubie obrabowywała mężów z pieniędzy i potem uciekała. Tym sposobem oszukała c z t e r d z i e s t u d w ó c h amatorów hymenu i ma zatem równocześnie 42 mężów. Wszyscy oni zapewne figurować będą w procesie, który obiecuje być bardzo zajmującym.

Zmarli. Marja Wolska, wdowa po profesorze gimnazjalnym, zmarła we Lwowie w 38 r. życia. — Edward Olkiszewski, zmarł we Lwowie w 49 r. życia. — Marjanna Popczyńska, zmarła we Lwowie w 39 r. życia. — Zofja Chłopów, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie w 81 roku życia. — Jadwiga Pankiewiczówna, uczennica 7 klasy szkoły wydziałowej, zmarła we Lwowie w 13 r. życia. — Katarzyna Werner, zmarła we Lwowie w 75 r. życia. — Filip Grzegorz, zmarł we Lwowie w 61 r. życia.

W zakładzie naukowym dla robót kobiecych przy ulicy Karola Ludwika l. 3, założonym przez p. Eleonorą Klausową a przez c. k. namiestnictwo koncesjonowanym, rozpocznie się z d. 1 kwietnia nowy kurs trzymiesięczny kroju sukni i bielizny w ogóle nauka szycia, tudzież tkactwa za pomocą ręcznego aparatu.

Do zakładu uczęszczało od dnia 1 października z. r. do marca t. r. ogółem uczenic 24, z tych 13 miejscowych, 11 z prowincji. Opłata za naukę wynosi tylko 5 złr. miesięcznie, a trwa od godziny 9 do 2. Uczennice, które przed południem uczęszczać nie mogą, mają popołudniu trzy godziny za tę samą opłatę.

Uczennice z prowincji mogą być w zakładzie na mieszkanie i wikt umieszczone.

Z Brzeska nam piszą: „Okręg wyborczy tarnowski wybiera w dniu 15 kwietnia jednego członka izby handlowo-przemysłowej w Krakowie z kurji mniejszych przemysłowców i rękodzielników. Otóż w dniu dzisiejszym nadeszło do urzędu gminnego w Brzesku 28 sztuk kart legitymacyjnych dla uprawnionych do wyboru chrześcijan, z tych doręczono 9 sztuk reszta zaś t. j. 19 sztuk ulotniła się w tajemniczy sposób. Owe 9 sztuk doręczono najbiedniejszym rękodzielnikom i przemysłowcom, wszyscy inni kart owych nie dostali. Ci, którzy karty otrzymali, zostali natychmiast nagabywani przez pewnego żydka faktora z Bochni przezwanego „Fugelmügel“, który im za oddanie mu tych kart po 1 zł. obiecywał. Cel prosty: żydzi pragną swego kandydata przeforsować i zeskamotowali karty tych wyborców, którzyby się łatwo kupić nie dali i kart swych nieodstąpili, a resztę dozwolili doręczyć w nadziei, że tanim kosztem w ich posiadanie przyjdą. Fakt nie potrzebujący komentarzy, który w razie potrzeby potwierdzą świadkowie. Jestto cenna próbka żydowskiej agitacji, dowodząca „dobrych chęci“ tego plemienia względem naszego kraju i sposobu pojmowania patrjotyzmu.“

Pod kołami lokomotywy znalazł śmierć na torach kolei czerniowieckiej pod Hliboką Michał Kramecnik, włościanin z Kucznrmare. Podniecony trunkiem przekraczał on tak zuchwale tor kolejowy, że wpadł pod koła lokomotywy nadjeżdżającego pociągu, który go też zmiażdżył. — Stało się to w nocy i tak nagle, iż nikt ze służby nie dostrzegł tego wypadku, a ciało zabitego znaleziono dopiero nazajutrz.

Koniec emigracji. Od przybyłych do Bremy p. Mikołaja Glinki i ks. Zygmunta Chełmickiego otrzymują pisma warszawskie następującą depeszę:

„B r e m a 27 marca. „Lloyd“ tutejszy otrzymał od rządu brazylijskiego polecenie, aby nadal nie przyjmował wychodźców z Królestwa na swe statki, władze bowiem brazylijskie stanowczo nie będą ich dopuszczały na swe terytorjum. Wskutek tego „Lloyd“ odmówił dalszego ładowania na okręty czekających tutaj emigrantów“.

---

4)

KNEIPP
i jego metoda leczenia.

Pisał

Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy.)

Porównajmy teraz kneippowski sposób leczenia z nowoczesnym, a przekonamy się że Kneipp czyni zadość prawie wszystkim zadaniom tego leczenia. Pierwszemu zadaniu czyni on zadość, a raczej czynią zadość sami chorzy przybywając do Wörishofen. Tem samem czynią oni zadość także zadaniu trzeciemu. Drugiemu zadaniu zaś czyni Kneipp sam zadość i to w całej pełni. Reguluje on bowiem tryb życia kuracyuszów według zasad hygieny, oraz zatrudnia ich przez cały dzień, aby się nie nudzili i nie mieli czasu myśleć o swych dolegliwościach. Za to wszystko należy mu się uznanie jak największe.

Czwarta reguła zaleca, aby w używaniu środków wodoleczniczych nie przesadzać; po wtóre, aby uwzględniać stosunki klimatyczne miejscowości, w której chorzy się leczą, oraz stan ciepłoty lokalu kąpielowego; a nareszcie powiada, że nie wszystkie choroby niegorączkowe wymagają, aby do klimatycznego dodawać jeszcze i leczenie wodą. Zachodzi teraz pytanie, czy Kneipp czyni zadość tej regule. Pytanie to jest takiem, że mogą na nie odpowiedzieć sami kuracyusze Kneippa.

Co się tyczy wskazań piątej reguły leczenia, w tym względzie postępuje Kneipp bardzo roztropnie, uwzględnia bowiem owe wyobrażenia, jakie ludzie mają o leczeniu. On wie tedy, że ludzie mają więcej zaufania do takiej wody, która zawiera jaki dodatek. Dlatego też dodaje do kąpieli odwar siana, słomy owsianej, gałązek świerkowych i t. d. Po wtóre Kneipp wie, że ludzie mają wielkie zaufanie do owych ziół, których niegdyś także sztuka lekarska używała, które jednak już oddawna porzuciła. Otóż z takich środków niewinnych utworzył Kneipp swą apteczkę domową i używa tych środków zamiast leków swoistych.

* * *

Teraz, kiedy już wiemy, co znaczy „leczyć“, przystępujemy do odpowiedzi na resztę pytań. Ponieważ zaś odpowiedzi te są po części już zawarte w tem, cośmy powiedzieli dotąd, przeto będziemy mogli odpowiadać krótko.

2) Jeśli leczenie u Kneippa, a względnie w Wörishofen, wydaje rezultaty istotnie świetne, dlaczego nie leczą się wszyscy chorzy w ten sposób?

I owszem, wszyscy chorzy, którzy czynią zadość pierwszemu, drugiemu i trzeciemu wskazaniu dopomagania naturze, leczą się w ten sposób. Ponieważ zaś tym trzem wskazaniom czynią zadość nietylko tacy chorzy, którzy się udają do uzdrowisk klimatycznych, ale i tacy, którzy się udają do uzdrowisk noszących inne nazwy, np. do takich zdrojowisk, których wody mineralne mają znaczenie podrzędne, albo do takich zakładów wodoleczniczych, które leżą w klimacie zdrowym; przeto wszyscy tacy chorzy leczą się tak, jak w Wörishofen. Różnica leży tylko w tem, że miejscowości, do których się ci chorzy udają, nie nazywają się uzdrowiskami klimatycznemi, lecz albo zdrojowiskami, albo zakładami wodoleczniczemi, albo inaczej. Ta okoliczność myli i bałamuci chorych, t. j. sprawia, że sądzą, iż uzdrowisko, które się nie nazywa klimatycznem, nie działa klimatycznie. Sądzą zaś tak dlatego, ponieważ nie wiedzą, że tysiące takich chorych, jak oni, przychodzą do zdrowia w uzdrowiskach klimatycznych, chociaż ani wód mineralnych, ani środków wodoleczniczych nie używają.

3) Jeśli leczenie w Wörishofen wydaje rezultaty istotnie świetne, dlaczego nie naśladują tego sposobu leczenia ludzie fachowi?

I owszem. Ludzie fachowi naśladują go, gdyż pourządzali już w wielu miejscowościach zakłady, w których leczą w duchu kneippowskim. Do rzędu takich miejscowości należą: Immenstadt, Jordansbad, Monachium, Praga, Rosenheim, Stuttgard, Traunstein, Ulm i t. d.*)

*) Także pode Lwowem (między rogatką łyczakowską a Winnikami) urządza — jak nam donoszą — na swym gruncie, nazwanym „Maryówką“, W. Emil Brajer ulepszony zakład tego rodzaju pod nazwą „Zakład leczenia powietrzem i wodą“.

Zakład ten leży na wzgórku, oddalonym dostatecznie od gościńca, w okolicy uroczej i otacza go w półkole las częścią liściowy, częścią zaś szpilkowy. W tym lesie tryskają źródła z wyborną wodą do picia, a przez łąkę, otaczającą zakład bezpośrednio, wije się malowniczy strumyk i upiększa owę okolicę. Strumyk ten zasila oraz stawek do kąpieli.

W zakładzie, który będzie stał pod kierownictwem jednego z lekarzy lwowskich, będzie urządzoną na wzór zagraniczny tak zwana pensya, t. j. kuracyusze będą mieli za pewną stałą cenę cały wikt i pomieszkanie.

Zakład ten będzie dobrodziejstwem dla takich Lwowian, którym stosunki nie pozwalają wyjeżdżać w strony dalsze.

Parowy tramwaj, który ma iść do Winnik, urządzi stacyę w pobliżu zakładu, co będzie dla kuracyuszów wielką wygodą.

Ponieważ w zakładach leczniczych wikt odgrywa rolę równie ważną, jak powietrze i woda, przeto zarząd zakładu będzie się starał o wikt jak najlepszy.

Ponieważ właściciel „Maryówki“ jest znany w naszem mieście nietylko z tego, że odznacza się płodnością pomysłów i wyrobionym smakiem estetycznym, ale i z tego, że lubi przeprowadzać z rzadką energią i niezwykłą akuratnością wszystko, do czego się zabierze; przeto jest uzasadniona nadzieja, iż zakład jego odpowie wszelkim wymogom nietylko co do wiktu, ale także co do hygieny i wygód.

(Przypisek Redakcyi.)

4) Jeśli Kneipp jest istotnie tak uzdolnionym, że na polu leczenia prześciga ludzi fachowych, dlaczego rząd bawarski nie powoła go na wszechnicę, aby tamże uczył przyszłych lekarzy, jak mają postępować?

Rząd bawarski uczyniłby to niezawodnie, gdyby temu nie stała na przeszkodzie okoliczność następująca: Aby uczyć przyszłych eskulapów, jak mają leczyć, potrzebaby im wprzód wytłumaczyć, co to znaczy „leczyć“, t. j. trzebaby ich pouczyć, że leczyć znaczy dopomagać naturze według pewnych reguł. Aby tę naukę uzasadnić, trzeba być gruntownie obznajomionym z biologią, a nadto trzeba być znakomitym klinicystą i filozofem. Tak obszernej wiedzy zaś nie można żądać od Kneippa, gdyż uczonych tego rodzaju jest nawet pomiędzy fachowymi bardzo mało, jak to wykryła sprawa „z tuberkuliną“.

5) W czem się różnią kneipowskie sposoby używania wody od pryśnicowskich?

Różnią się one w wielu względach. Najpierw w sposobach używania wody. Sposoby pryśnicowskie, jak n. p. kąpiele połowiczne, owijania w wilgotne prześcieradła i koce, wilgotne opaski i t. d. są środkami tak wyśmienitemi, że trudno je zastąpić czemś lepszem. Między kneipowskiemi zaś sposobami używania wody zasługuje na wzmiankę przedewszystkiem jego „chustka trójkątna“, który to środek jest istotnie bardzo praktyczny.

Powtóre Pryśnic wiedział, że nieobcieranie ciała po kąpieli sprawia uczucie przykre, zwłaszcza w klimacie górskim, a więc surowym. Dla tego też poleca jego szkoła obsuszać ciało jak najdokładniej po każdym środku wodoleczniczym. Kneipp zaś zaleca jak najusilniej nieobsuszanie ciała, wskazując na pastuchów, którzy po kąpieli rzecznej także nie obsuszają ciała. To prawda. Ja pozwolę sobie tylko dodać, że osoby tak zdrowe i tak młode, jak pastuchy, nie koniecznie czują potrzeby obsuszania ciała po kąpieli rzecznej, a choćby zresztą i czuły taką potrzebę, toć nic przydałoby im się to na nic, gdyż pastuchy nie biorą ze sobą prześcieradeł do kąpieli. Inaczej atoli ma się ta rzecz, jeśli się kąpie ny nie na wolnem powietrzu, lecz w lokalu zamkniętym, w którym ciepło słoneczne nie ma tak wolnego przystępu do ciała, jak na dworze, a powtóre jeśli osoba kąpiąca się nie jest pastuchem, kąpiącym się dla przyjemności, lecz jest osobą chorą, kąpiącą się w celu leczniczym. W takich razach większa część kąpiących się czuje konieczną potrzebę obsuszania ciała.

(Dokończenie nastąpi.)

Pytanie jednak, czy zakaz ten stosuje się także do emigrantów z Galicji? Należałoby wnosić, że także i do nich, a to dla tego, że rząd brazylijski nie życzy sobie wcale dopuszczać na swe terytorjum Polaków z powodu, iż nie są w stanie znosić gorącego klimatu i umierają nierównie liczniej i prędzej niż np. Niemcy lub Włosi.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 750". Idzie w górę. Pochmurno. Śnieg od rana pada obficie.

Zarząd krakowskiej Kasy oszczędności postanowił ofiarować z swoich zysków kwotę 28.000 zł. na gruntowną restaurację kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Wniosek dyrekcji przyjęła komisja kontrolująca i przedłoży go walnemu zgromadzeniu członków Kasy.

Jak cenną narodową pamiątką jest kaplica Zygmuntowska, tego podobno nie potrzeba powtarzać Zbudował ją florencki architekt, Bartłomiej Berecci w r. 1520 z myślenickiego piaskowca, który jednak nie okazał się dosyć wytrzymałym na nasz klimat, a liczne i groźne zniszczenia murów wymagają szybkiej i radykalnej restauracji, gdyż nie tylko zwietrzał zupełnie zewnętrzny, przepięknie profilowany cokół, zniszczały kroksztyny i gzymsy, lecz uległa całkowitemu zniszczeniu kopuła i osadzona na niej latarnia, której mury z pierwotnej grubości 14 cmtr. zwietrzały na 6—7 ctmtr., co zagraża zagładą całej kaplicy, mieszczącej w sobie tyle pamiątek tak drogich sercu każdego Polaka.

Influenza znów poczyna się pojawiać w Wiedniu. Dzienniki tameczne donoszą, iż występuje ona przeważnie w formie bolu gardła, połączonego z silną gorączką i trwającego dni kilka Występuje epidemicznie, gdyż w wielu domach zapada wiele osób, wprawdzie nie równocześnie lecz w krótkich odstępach czasu. W szpitalach zwiększa się z każdym dniem liczba pacjentów.

Z Ochotnicy pod Lubaniem piszą nam:

W dniu 24 marca 1801 żegnaliśmy tu bardzo zacnego i czcigodnego księdza ekspozyta Stanisława Jaglarza, który przez pięciomiesięczny pobyt jako duszpasterz umiał zacnością, uprzejmością i cieplem religijnem przygarnąć wszystkich do siebie. To też przy jego odjeździe jawiła się rada gminna z naczelnikiem, dziatwa szkolna z nauczycielem i cała miejscowa inteligencja wraz z dworem, a u każdego widać było szczerą łzę w oku i zasmucone serce, że ulubiony duszpasterz ich opuszcza. Cześć Ci zacny kapłanie a szczęście niech Ci zawsze towarzyszy. *J. G.*

Z Przeworska piszą nam:

Stacja kolei oddaloną jest u nas od miasta o jakie dwa kilometry drogi; z tej połowa jest drogą dojazdową, której utrzymanie należy do kolei. Otóż przestrzeń ta jest w najoplakańszym stanie tak, że formalnie lawiną błota, wybojami i głębokiemi kolejami napełnionemi wodą dojeżdża się do stacji. Ruch towarowy na stacji jest tutaj bardzo ożywiony, bo okolica tutejsza jesienią odstawia tysiące fur buraków cukrowych do stacji; zaś z wiosną dostawa zboża jest tak wielką, że mały magazyn kolejowy nie ma nawet miejsca by je umieścić; nic więc dziwnego, że fury towarowe drogę rozjeżdżają; jest jednak obowiązkiem kolei postarać się o utrzymauie drogi w stanie choćby średnim, a nie czekać aż słońce błoto wysuszy.

Możeby Dyrekcja kolei Karola Ludwika raczyła postarać się o naprawę owej drogi, która się jej z pewnością bardzo dobrze opłaca, a której przebycie w obecnym stanie jest dla mieszkańców naszego miasteczka do dworca jadących arcytrudne i przykre. Sądzimy, że tych kilka słów zwróci uwagę Szanownej Dyrekcji i pobudzi ją do wypełnienia swego obowiązku.

Z Jasła nam piszą:

Dnia 24 b. m. odbyło się tutaj walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego obejmującego okręgi Jasło, Gorlice, Krosno, na którem po ukończonem sześcioleciu działalności dotychczasowego prezydjum i wydziału dokonano ponowne wybory. Ustępujący prezes p. Adam Skrzyński, nowo wybrany delegat do Rady państwa, właśnie z powodu włożonych nań a przyjętych obowiązków politycznych, nie dał się nakłonić do dalszego przewodnic enia w nowym okresie tutejszemu Towarzystwu, a gdy znaną jest powszechnie rzeczą na podstawie danych stosunków faktycznych w Galicji zachodniej, że tylko energiczna działalność, wybitne stosunki, wreszcie ruchliwość zdolną jest utrzymać Towarzystwa rolnicze na wysokości swojego zadania i nie daje wkraść się apatji i zniechęceniu członków, przeto i Towarzystwo tutejsze mając na uwadze skreślone przymioty kierownika powzięło na wniosek wydziału jednomyślną uchwałę przyjętą nietylko sympatycznie, ale z niekłamanym zapałem przez ogół obecnych, aby swoim prezesem wybrać p. Franciszka hr. Mycielskiego, o którego gorliwości koło spełnienia wielu życzeń gospodarstwa rolnego w Galicji a naszego Towarzystwa w szczególności zbytnią rzeczą byłoby wspominać. Nie pomogło, że p. Franciszek hr. Mycielski wymawiał się od wyboru nawet osobistymi stosunkami, zgromadzenie bowiem do wyboru innego prezesa nie przystąpiło, a tak zamanifestowało ono do adnie swoje życzenie, powiemy nawet swoję wolę a tej woli ze względów tak odczutej potrzeby opierać się trudno.

Następnie jednomyślnie powołano na zastępcę przewodniczącego, dotychczasowego wiceprezesa tutejszego Towarzystwa, p. Ludwina Dzianotta, który zajmując się przez cały prawie ciąg istnienia Towarzystwa przewodnictwem w sekcji inwentarskiej, około podniesienia się hodowli bydła wielkie w okręgu położył zasługi.

W skład wydziału weszli pp. Jan Trzecieski, Józef Wiktor, Edward Miłkowski i Walery Stawiarski, na zastępców powołano pp. Antoniego Lisowieckiego i Stanisława Klobassę-Zreneckiego. Czynności wreszcie sekretarza Towarzystwa objął dotychczasowy jego sekretarz p. dr. Kanty Dzianott.

Z Brzeska donoszą nam dnia 23 b. m.:

„Tutejszy obywatel i właściciel realności Franciszek Gdowski, człowiek uczciwy i bogobojny, lubiany i szanowany przez wszystkich, został wyrokiem c. k. Sądu krajowego w Krakowie z dnia 2 lipca 1889 l. 8243 za zbrodnię oszustwa z §§ 197 i 199 lit. a u. k. popełnioną wrzekomo pr ez to, że w swej sprawie drobiazgowej w c. k. Sądzie powiat. w Brzesku fałszywie przysiągł, na karę ciężkiego więzienia przez dwa miesiące obostrzonego postem co tydzień skazany i karę tę natychmiast wykonać musiał.

Fakt ten wywołał w tutejszem mieście i okolicy przygnębiające wrażenie tem bardziej, że wszyscy znają tu dobrze p. Gdowskiego, znali także całą sprawę i nikt nie przypuszczał, aby tak sumienny i uczciwy człowiek mógł fałszywą przysięgę złożyć.

Niewinnie odcierpiawszy karę ciężkiego więzienia w r. 1889, udał się p. Gdowski za poradą obywali tutejszych do sądu wyższego w Krakowie z prośbą o zarządzenie ponownego śledztwa. Sąd krajowy wyższy w Krakowie uchwałą z 18 listopada 1890 l. 18373 zniósł wyrok na wstępie powołany, kazał wznowić postępowanie karne przeciwko p. Gdowskiemu, a rezultat tego ponownie przeprowadzonego śledztwa był ten, że ck. Proknratorja państwa w Krakowie uchwałą z 22 grudnia 1890 l. 13235, orzekła, że nie znajduje podstawy do ścigania Franciszka Gdowskiego o zbrodnię oszustwa, co też w *Gazecie lwowskiej* z 19 marca 1891 nr. 63 w rubryce „Rozmaite obwieszczenia" c. k. Sąd krajowy w Krakowie ogłosił.

Wyszła więc obecnie na jaw szczera i słuszna przysięga Franciszka Gdowskiego, a obywatele tutejsi cieszą się z tej rehabilitacji i objawami serdecznej życzliwości i przyjaźni starają się choć w części wynagrodzić mu tę boleść, którą przebył.

Mamy nadzieję, że także Sąd powiat. w Brzesku, Zwierzchność gminna i urząd parafialny ogłoszą to orzeczenie Sądu krakowskiego, niesłusznie zniesławionemu należy się przecież to zadośćuczynienie. W całem mieście można dziś słyszeć jedno tylko pytanie, czy tym ludziom, którzy niesłusznie rzucili potwarz na p. Gdowskiego i o zbrodnię go obwinili — ma to ujść bezkarnie.

W restauracji.

Gość. Garson! cóż u djabła! po zupie podajesz natychmiast pieczyste! Gdzież tu logika?!

Garson. Przepraszam jaśnie pana, ale nie wiedziałem, iż jaśnie pan lubi po zupie logikę. W tej chwili powiem kucharzowi.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Na tle szekspirowskiej tragedji „Romeo i Julja" powstała w r. 1867 opera, do której libretto napisała literacka spółka francuska Paweł Juljusz Barbier i Michał Carré (tłumaczył na polskie L. Matuszyński), a muzykę stworzył znakomity Gounod.

Jakkolwiek wielka ta opera (w 5 aktach a w 8 odsłonach) uważaną jest za największy po „Fauście" utwór Gounoda, to przecież zarzucają, że kompozytor nic w niej nie stworzył nowego i że jest rozwlekłą, co też zsunęło ją do rzędu mniej ulubionych utworów i dlatego może Lwów nie miał sposobności poznać jej wcześniej, aż dopiero teraz, kiedy już doszła do pełnoletności, do 24 roku życia.

Za daleko zaprowadziłoby nas wyczerpujące omawianie utworu, ograniczymy się na krótkiej tylko uwadze, że „Romeo i Julja", chociaż nie posiada melodyj łatwych do spamiętania i przystępnych dla katarynek, to przecież ma piękne ustępy, a to samo można już za oryginalność uważać, że składa się z wielu opowiadań, a więc recitativów i romansów nie w formie melodyjnych zwrotek, ale w formie całych okresów, niepowtarzających się aryj, duetów, wykonanych przez osoby tytulowe, a więc przez Romea i Julję, przy używaniu małej ilości chórów i bez forsowania nadmiernego i innych głosów.

Za to opera ta wymaga wystawnych dekoracyj i świetności, o co się też dyrekcja o ile możności postarała.

Co do wykonania tego utworu na lwowskiej scenie, już cztery razy ze zmianą niektórych osób, chcemy dzisiaj zająć się tylko przedstawieniem niedzielnem.

W tytułowych partjach wystąpili panna Ella Russell i pan Ignacy Warmuth, a oboje świetnie. — Wprawdzie w pierwszej chwili zdawało nam się, że p. Russell jest nieco niedysponowaną, bo wyższe tony jakoś niezupełnie czysto wychodziły, ale to trwało krótką chwilę, a im bardziej akcja się rozwijała, tem świetniej umiała znakomita artystka wykazać bogactwo swego głosu, a swobodą tak w śpiewie jak i w grze wprowadzała publiczność nieustannie w zachwyt, za co też po każdej wybitniejszej scenie obdarzano ją burzą oklasków, a po drugim akcie obrzucono bukietami i wywoływano kilkakrotnie.

Prawdziwie nie wiadomo, co prędzej podziwiać u tej znakomitej artystki: czy głos sam, chociaż już nieświeży, ale umiejętnie wyzyskiwany, czy szkołę wytworną, czy swobodę, z jaką najtrudniejsze i najbardziej forsowne partje wykonywa; czy nareszcie jej pyszną i znów swobodną grę tak pod względem ruchów jak gestykulacji zawsze odpowiedniej, zawsze naturalnej.

Dzielnie dotrzymywał placu Julji pan Warmuth, więc za rolę jak i za przepyszne duety odśpiewane z panną Russell zbierał huczne oklaski, choć musimy wyznać, że pod względem gry daleko w tyle pozostaje p. Warmuth za panną Russell.

Najzupełniej zadowolnił nas p. Jeromin (O. Wawrzyniec) jak również i p. Chodakowski (Mercucio), chociaż zdaje nam się, że niebardzo był przy głosie, a czasem nawet w prędkiem tempie opowiadania brakowało mu tchu.

Pani Skalska (Stefano) wywiązała się o ile możności dobrze z swego zadania, widocznie jednak, że szybko traci swój dawny dźwięczny głos.

Inne, pomniejsze partje solowe odśpiewali: pani Kasprowiczowa (Gertruda), p. Senowski (książę), p. Łomiński (Capuletti), p. Laskowski (Tybalt), p. Kiczman (Gregorio), p. Chodkowski (Benvolio) dobrze.

Zapisać natomiast ze smutkiem musimy, że chóry na naszej scenie, a przeważnie męskie, są niemożebnie liche, mimo, że głosy chórzystów nie są wcale złe, i że znakomite kierownictwo artystyczne p. Jareckiego powinno przecie już raz wytworzyć chór pewny, na którym by się spuścić można i którym by nie psuł — jak na ostatniem przedstawieniu — pięknej całości.

Orkiestra jak zwykle świetnie dyrygowana przez p. Jareckiego, trzymała się w niedzielę dobrze pod każdym względem; ale i tu musimy zwrócić uwagę, że nieodzownie potrzeba już raz instrumenta dęte zmienić na nowe, niepogniecione, a tem samem wydające tony czyste i jednolite. *W. Wl*

Rozmaitości.

— **Miłe sąsiedztwo** warte jest więcej od dwóch niemiłych. Tak powiedziała sobie pewna kompania, która zawiązała się w Hamburgu z myślą i celem wyzyskania sąsiedztwa ks. Bismarka. Kompanja rzeczona ma pobudować sto wilij dokoła Friedrichsruhe. Każdy kto jednę z wilij wynajmie, będzie miał wówczas roskosz niewysłowioną sąsiadować z byłym kanclerzem.

— **Czy głusi słyszą?** Pytanie takie, stawiane niejednokrotnie przez tych zwłaszcza, którzy słyszą o wieczorach tańcujących u głuchoniemych, wyjaśnia jeden z głuchoniemych wychowańców instytutu warszawskiego w sposób następujący: Głuchoniemi nie słyszą wprawdzie wcale, mają jednak tak wrażliwą na falowanie powietrza powierzchnię skóry, iż najdalszy nawet odgłos bębna odczuwają i w takt mu wtórować są zdolni. Wrażliwość ta rozciąga się i na uderzenia w dzwony, odgłos fortepianu, upadek jakiegoś cięższego przedmiotu na podłogę, słowem na wszystko, co wydaje odgłos krótki. Zamieszkali w Warszawie głuchoniemi, dla ustrzeżenia się od nieproszonego gościa w mieszkaniu, podkładają pod klamkę kawałek drzewa w ten sposób, iż otwarcie drzwi powoduje jego upadek. Nawet najmocniej zajętych i tyłem do drzwi odwróconych łoskot owego upadku uderza. Zamożniejsi głuchoniemi, za granicą zwłaszcza, wedle wychodzącego w Poznaniu miesięcznika *Głuchoniemka*, mają w miejsce dzwonka stósownie skonstruowany przyrząd, który za pociągnięciem wydaje krótki odgłos. By nawet posiadacze obszerniejszych apartamentów mogli być o wejściu kogoś zawiadamiani, w niektórych domach głuchoniemych mechanizm dzwonka jest urządzony w ten sposób, iż za pociągnięciem powoduje opadnięcie rolety w danem okuie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 marca.

(Z) Z pełnym ufności wzrokiem poglądać może w przyszłość świat finansowy, bo chociaż skończony wczoraj tydzień wielkanocny nie przyniósł na nasz parkiet giełdowy tego gorączkowego ruchu, który zawsze zwykł rozpoczynać wiosnę, to nie można się również użalać na trudności likwidacyjne kończącego się kwartału. W obec rozbudzonego ruchu na berlińskim placu, gdzie liczne zakupna czynione przez kontrminę, podtrzymywały kursa i mimo mdłego usposobienia na targu papierów górniczych, markę zwyżkową nadawały czynnościom ubiegłego tygodnia, przezwyciężano lekko trudności likwidacyjne, a to właśnie, co zasmucało berlińskich spekulantów, podniecało kierunek zwyżkowy na naszym placu. Tą podnietą był sygnalizowany z Niemiec upadek kartelów podtrzymujących dotąd nadmierne ceny żelaza i jego przerobów, bo upadek tych kartelów pozwala mieć ugruntowaną nadzieję, że nasze górnictwo zwycięzko współzawodnicząc z niemieckiem, zdobywa dla siebie rynki tameczne a rozszerzenie zbytu musi skutecznie podnieść rozwój naszych przedsiębiorstw górniczych i podwyższyć ich rentowność. Ten ważny wzgląd działał silnie na ustalenie się na naszym targu notowań walorów górniczych, jak podziałały na zwyżkę kurs wą akcyj bankowych ogłoszone bilanse i to przeto było przyczyną, że wielkanocny tydzień, zwykle pełen zastoju i anemji, skończyliśmy małemi zwyżkami w wielu papierach i w ogóle w usposobieniu zwyżkowem i statem

Oto tabelka kursów z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	311·25	—	311 75
„ węgier.	357 50	—	342·75
anglobanki	167 40	—	165 75
uniony	246 75	—	248·—
bankvereiny	117·75	—	117·50
länderbanki	219·40	—	218·60
ludwiki	212 75	—	213·50
czerniowieckie	239·—	—	238 75
renta papier	92 90	—	92 60
„ srebrna	92 90	—	92 45
austrj. złota	111·50	—	110·80
„ papier.	101 95	—	101 95
węgier. złota	105·75	—	105·10
„ papier.	101·35	—	101 25

Telegramy „Przeglądu"

Sofja 31 marca (pryw.) Pogrzeb Bolczewa odbył się wczoraj wśród ogromnego udziału publiczności. Między wieńcami, których było mnóstwo, ściągał na siebie uwagę wieniec księcia.

Jednego z morderców już złowiono. Kupiec Partl poznał go, jako jednego z tych, którzy kupowali u niego rewolwery.

Skonstatowano, że Karawełow jeździł zeszłego tygodnia do Rumunji i miał w Dżurdżewie konferencję z Benderewem, który przybył z Rosji i chwalił się, że otrzymał 100.000 rubli na zamordowanie Stambułowowa.

Karawełów siedzi w więzieniu. Gdy się dowiedział, że mordercy się omylili i zabili Bolczewa, a że Stambułów żyje, zmięszał się bardzo i zawołał: — „wola Boża!"

Petersburg 31 marca (pryw.) Rozporządzenie ministerstwa oświaty zaprowadza kursa farmakologiczne dla niewiast na medycznym wydziale. Na kursa te będą przyjmowane kobiety od lat 16 do 40, mające świadectwo z ukończonego gimnazjum żeńskiego i mogące zdać dopełniający egzamin z łaciny Kurs farmakologiczny będzie trzyletni, równocześnie teoretyczny i praktyczny, albowiem uczennice będą pracowały w laboratorjach i przyrządzały lekarstwa według recept zadawanym im na lekcję.

Po zdaniu egzaminu z kursu farmakologicznego otrzyma uczennica tytuł „pomocnicy prowizora" i będzie mogła objąć posadę zarówno w prywatnych jak i w rządowych aptekach.

Londyn 31 marca (pryw.) W procesie pewnego Chińczyka, któremu mimo opłaty taksy i posiadanych funduszów nie pozwolono wylądować w Australji, wydała t. zw. tajna rada w Londynie wyrok ostateczny odmowny, gdyż „żaden cudzoziemiec nie może udowodnić, że ma prawo do wstąpienia na terytorjum angielskie". Wyrok ten ma wielką doniosłość. *Globe* pisze, że wyrok ten zwraca się przeciw dopuszczeniu brudnych żydów z Rosji i w ogóle robotników. Zdarzy się więc może niebawem, że okrętowi wiozącemu emigrantów nie pozwoli władza przybić do brzegów Anglji.

Londyn 31 marca (pryw.) Cesarz Wilhelm zabawi ośm dni w pałacu Bukingham, gdzie już wszystko na 29 czerwca przygotować kazano. Będzie to zatem oficjalna manifestacja niepisanego przymierza Niemiec i Anglji.

Berlin 31 marca. (pryw.) Z Petersburga donoszą, że tam panuje wielkie niezadowolnienie z sofijskiego zamachu, bo Stambułów żyję, a skandal jest skandalem

Londyn 31 marca. (pryw.) Większość dzienników jest zdania, że o zamachu sofijskim należy napisać: „cherchez le Russe". *Times* twierdzi, że po śmierci Stambułowa miał Benderew wpaść z bandą do Sofji, skorzystać, że wszyscy potraciliby głowy, zamordować księcia, wyrznąć jego zwolenników i wystosować odezwę do Rosji, wzywającą ją, aby przyszła oswobodzić Bułgarję „z jarzma niemieckiego i jezuickiego."

Pittsburg 31 października. W kopalniach węgla w Pensylwanji trwa dalej bastówka górników i przybiera coraz większe rozmiary. Wczoraj przyszło do poważnych zaburzeń. Około 1000 bastujących robotników napadło fabrykę Fricka w Montwood, wyrwało szyny kolejowe na długości 500 stóp, zburzyło dwanaście pieców do sypania koksu i zapaliło kilka samotnie stojących domów i stodół. Druga gromada składająca się 1500 bastujących robotników, napadła na fabrykę w Jimtowne, osaczyła ją, wypędziła pracujących w niej robotników i odgrażała się na dozorców.

Praga 31 marca. Mularze zatrudnieni przy wielu nowych budowlach i przy budynkach krajowej wystawy zaprzestali pracować i gromadnie pociągnęli do Karolinenthal. Dotąd spokoju nie zakłócono.

Paryż 31 marca Wczoraj otwarto tu kongres chirurgiczny w obecności przeszło trzystu francuskich i zagranicznych chirurgów.

Sofja 31 Marca. *Agence Balcanique* donosi, że mordercy ministra Bolczowa dotychczas nie wykryto. Wczoraj aresztowano znów wiele osób, a większa część tych osób, które uwięziono, znajduje się jeszcze w więzieniu. W sąsiedniej wsi uwięziono człowieka, który w dniu zbrodni kazał bratu swemu kupić rewolwer. Okazało się, iż człowiek ten nie stoi w żadnym związku ze zbrodnią.

Rozeszła się pogłoska że na granicy serbskiej uwięziono jakiegoś rannego człowieka. Oczekują tu z niecierpliwością potwierdzenia tej pogłoski, gdyby się bowiem sprawdziła, wówczas mianoby w rękach prawdopodobnie rzeczywistego mordercę, którego żandarm ścigał i szablą ciął.

Wieczorem odbyła się w pałacu książęcym rada ministrów.

Nowy Jork 31 marca. Do *New-York-Heralda* donoszą z Petersburga (w zachodniej Wirginji), że robotnicy włoscy, zatrudnieni tam przy budowie kolei, zamordowali swego przywódzcę Szkota Mac Cauley'a za to, że w rozmowie wyraził się, iż mieszkańcy Nowego Orleanu dobrze zrobili wymierzając sprawiedliwość doraźną na tych Włochach, którzy zamordowali szefa policji Hennesy'ego. Trupa Mac Cauley'a zeszpecili Włosi do niepoznania Dotychczas nie uwięziono nikogo.

Wiedeń 31 marca. Cesarz zarządził po zmarłym hrabi Meranu dwunastodniową żałobę familijną począwszy od 31 marca.

Cesarzowa przesłała z Corfu przez swego ochmistrza dworu depeszę kondolencyjną bratu zmarłego ginekologa profesora Braunа.

Hr. Kalnoky odjechał do Morawji.

Cetynja 31 marca Komisja, wysłana przez Portę dla przywrócenia porządku w Albanji i przeprowadzenia śledztwa w sprawie zachowania się waliego ze Skodaru, nie rozwinęła dotychczas żadnej działalności. Przed kilku dniami napadli Albańczycy znów na granicę czarnogórską koło Gusinja.

Praga 31 marca. Żona Riegera umarła w Rzymie skutkiem ataku apoplektycznego.

Dortmund 31 marca. W sobotę miało się tutaj odbyć zgromadzenie robotników górniczych. Przybyło na nie przeszło tysiąc robotników i wyprawiło takie hałasy, że komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie,

Petersburg 31 marca. *Nowoje Wremia* piszą o sofijskim zamachu, którego ofiarą padł minister Bolczów, że zamach ten dowodzi, iż stosunki bułgarskie są zawsze jeszcze niemożliwe Bułgarja jest kryjówką awanturników politycznych najbardziej podejrzanego gatunku i zbliża się już ta chwila, w której rządy europejskie nie będą dłużej obojętnie przypatrywać się temu, co się w tym kraju dzieje.

Bruksela 31 marca. Prezes ministrów nie udzielił audjencji brukselskiej jeneralnej radzie robotników, motywując tę odmowę tem, iż zapatrywanie rządu na rewizję konstytucji są znane, a rząd prowadzi rokowania w tej kwestii z centralną sekcją izby posłów, byłoby tedy wręcz niestósowne, aby dopuszczał interwencję z innej strony.

Bruksela 31 marca. Dziennik *Le Peuple* ubolewa nad decyzją prezesa ministrów, który nie chciał dać deputacji robotników żądanych wyjaśnień i jest zdania że teraz prawdopodobnie niemożliwą rzeczą będzie przeszkodzić powszechnej bastówce projektowanej na 6 kwietnia.

Belgrad 31 marca. Dziennik urzędowy ogłasza sankcjonowaną 28 marca ustawę o podatku konsumcyjnym.

Berno (w Szwajcarji) 31 marca. Członkiem rady nadzorczej wybrano konserwatystą Steigera przeciwko socjaliście Reichalowi. Głosowano trzy razy, gdyż w dwóch pierwszych głosowaniach żaden kandydat nie otrzymał absolutnej większości.

Sofja 31 marca. *Agence Balcanique* zaprzecza doniesieniu, jakoby przed trzema tygodniami wykryto spisek na życie księcia Ferdynanda.

Meran 31 marca. Arcyksiążę Ferdynand przybył tutaj, jako reprezentant cesarza, na pogrzeb ks. Meranu.

Madryt 31 marca Wczoraj odbyły się zgromadzenia robotników w Barcelonie, Walencji i Kordowie. Na zgromadzeniach tych przemawiali mówcy za zaprowadzeniem ośmiogodzinnej pracy i za ewentualnem urządzeniem bastówki celem uzyskania tego żądania Wszystkie zgromadzenia uchwaliły święcić dzień 1 maja i oświadczyły, że gdyby władze chciały przeszkodzić świeceniu tego dnia wówczas robotnicy chwycą się gwałtownych środków.

Paryż 31 marca. Niektóre dzienniki tutejsze podnoszą gorące przyjęcie, jakiego doznał carewicz w Saigon, stolicy Kochinchiny, podnoszą także toas, wzniesiony na cześć Carnota przez carewicza na uczcie u jeneralnego gubernatora Kochinchiny, i w tych objawach znajdują wymowne stwierdzenie harmonji, jaka istnieje między Francją a Rosją.

Na cześć carewicza urządzono w Saigonie parady wojskowe, wyścigi, bale i polowanie na tygrysy.

Jutro odjeżdża carewicz z Saigonu

Turyn 31 marca. Książę Ludwik Napoleon przybył tu wczoraj wieczorem Na dworcu przyjął go książę Wiktor. Obaj bracia uściskali się serdecznie.

Wieczorem odbędzie się w Montcalieri urzędowne otwarcie testamentu księcia Hieronima Bonapartego.

Rzym 31 marca. Exportacja zwłok żony Riegera odbędzie się jutro rano Zwłoki poblogosławione zostaną w kościele kolegjum czeskiego i przewiezione będą do Pragi

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 marca 1891.

HOTEL GEORGEA A. B. Vécsey z Budapesztu. J. Borowski, Hurko, Tatarowicz z Lublina. R. Geringer z Wiednia. Jakobi z Pilzna. J. Neu z Paryża. J. Zabielski z Hote. L. Wilczyńska z Wołynia. St. Bogdanowicz z Kossowa. A. Lubieńska z Podola ros.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	311 25	Węg. kolej półn. wschodn.	198 —
Alpiny	96 —	Wiedeńskie losy kom.	150 —
Kredyty węg.	342 50	Akcje tyton.	160 50
Anglobanki	166 30	Gal. obl. indem.	105 25
Uniony	248 —	Elbethale	223 —
Ludwiki	212 75	Länderbanki	221 50
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	105.10
Lombardy	118 25	Bankvereiny	117 50
Losy tureckie	36 60	Renta węg. pap.	101 10
Staatsbahny	249 —	Ruble	1 36 —
Czerniowieckie	239 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów, Z Izby handlowej 28 marca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	211 —	214 —
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	237 —	240 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	306 —	309 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa.	98 70	99 40
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 85	100 55
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 20	95 90
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3½ w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5) 2½ „	53 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4 „	92 75	93 45
Bukow. fund. propin. 5 w a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 40	99 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 —	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.39	5.50
Napoleondor	9.09	9.22
Półimperjał rosyjski	9.37	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy	1.34¾	1.36¾
100 marek niemieckich . . .	56.40	57.—

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8 50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . . .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . . .				8·03
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki .				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz 59 m rano.

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Rodowita Niemka udziela lekcyj języka niemieckiego, zwłaszcza konwersacji. Ul. Staszyca L. 5. Ochronka. Od godz. 9 rano do 1 po południu

Bilety wizytowe, karty ślubne, dyplomy i wszelkie roboty litograficzne wykonuje **po nader niskich cenach** zakład artystyczno-litograficzny **A. Przyszlaka** we Lwowie, ulica Kopernika 9. 9481 104-?

Nędza! Matka 7ga dzieci a żona dyetarjusza, której mąż jako unieszczęśliwiony na prawą rękę reumatyzmowo, a matka leżąc słabą, udaje się z prośbą do czułych i miłosiernych serc Szan. Publiczności w nadziei, że te słowa utkwią w sercach dobrodusznych matek dzieciom i łaskawą udzielić raczą pomoc Adres: ulica Kantorja l. 20 Tarnów. Z uniżeniem Elżbieta Huppenthal. 1830 3—3

Grunt na sprzedaż w Białokiernicy ćwierć mili od Podhajec za 4 00 złr., a to: 23 m. pola podolskiej gleby; b. m. tłoki i do 4 m. ogrodu z 6 budynkami gospodarskiemi, na 1.300 złr. asekurowanemi. Adres: Anton **Twerdochleb**, adjunkt sądowy w **Podhajcach.** 1850 1—3

Leśniczy z długoletnią praktyką leśnictwa, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, pozostający w jednem miejscu przez 8 lat, żonaty, lat 40, poszukuje posady od 15 kwietnia 1891. Adres: J. K. poste restante Sasów. 1848

Sanatorium i Zakład wodoleczniczy
w Zuckmantel na Szląsku austrjackim.

Zakład dla fizykalnych metod leczniczych. Hydroterapia i mechanoterapia, szwedzka gimnastyka lecznicza, massaż, elektroterapia, galwanizacja, faradyzacja, franklinizacja. Elektryczna kąpiel dwukomórkowa, (Elektrisches Zwei Zel'en Bad). Pneumatoterapia. Kuracje dyetetyczne. Wyborne powietrze górskie i leśne. Ceny umiarkowane.

Prospekta gratis i franco.

Właściciel i kierownik lekarski: **Dr. Ludwik Schweinburg,** długoletni pierwszy assystent prof. Winternitza w Wiedniu (Kaltenleutgeben). 1837 2-20

Zakład chowu rasowego drobiu
w majątku **Księcia Jerzego Czartoryskiego w Wiązownicy,** (poczta tamże)

1835 3—6

nadgrodzony w r. 1890 na wystawie rolniczej w Wiedniu wielkim medalem rządowym, oraz drugim srebrnym od Towarzystwa Austro-węgierskich chodowców drobiu, jakoteż w Niemczech w Kolonji nad Renem i w Witsztock dyplomami **uznania, za piękne i rosłe okazy** drobiu itp. inne przedmioty w tej gałęzi gospodarstwa. Poleca amatorom i P. T. panom gospodarzom prawdziwie piękny i o dobrych przymiotach rożny rasowy drób **a raczej obecnie na sezon wiosenny jaja wylęgowe i młode pisklęta** pochodzące od pierwszych chodowców z Anglji, i Ameryki po umiarkowanej cenie.

Na żądanie przesyła się cenniki franco, tudzież udziela inne zapytania jak najchętniej

Wiązownica 20 marca 1891. *E. Podivin.*

(*)
S. Gabriel i J. Chlebownik
we Lwowie. plac Halicki l. 3.

polecają w wielkim wyborze

Kapelusze, Cylindry, Kapelusze składane, Deszczochrony, Laski, Plaidy i kocyki do podróży.

Ceny najumiarkowańsze. 1785 8—10

Premiowana na wystawach przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1881 r. i hygieniczno-lekarskiej, dydaktyczno-przyrodniczej we Lwowie 1888 r. **za swe wyroby**

apteka pod „Złotym Słoniem" we Lwowie, poleca następujące

ŚRODKI LECZNICZE WETERYNARYJNE

1739 12-25

wyrobu aptekarza

Henryka Blumenfelda.

Polecone przez pp. profesorów tutejszej c. k. szkoły weterynarji Wnych: dra. Barańskiego, Królikowskiego i Kretowicza tudzież przez Wgo F. Chełchowskiego naczelnika weterynaryjnego przy Ministerstwie wojny, Naczelnika Weterynarza wojsk bułgarskich, Majora itd. w Sofii i wielu innych znakomitości.

Fluid regeneracyjny
wyrobu aptekarza

Henryka Blumenfelda

Znakomity środek pokrzepiający, wzmacniający i regenerujący dla koni i innych zwierząt domowych.

Środek ten polecony przez pp. profesorów tutejszej c. k szkoły weterynarji Wnych: Dr Barańskiego, Królikowskiego i Kretowicza działa z niezawodnym skutkiem w osłabieniach mieśni i ściegień w przypadkach reumatyczno-gośćcowych, zapaleniach traumatycznych, w kurczach mięśni, w zgrubieniu ściegień i osłabieniu wiezadeł.

Cena flaszki 1 złr. 20 ct.

Karpacki proszek pożywny
dla koni, bydła, owiec i trzody chlewnej

wyrobu aptekarza

Henryka Blumenfelda

we Lwowie.

Środek ten wypróbowany co do skutku przez znakomitości lekarskie i hodowców, działa znakomicie w niestrawności, katarach żołądka i kiszek, w chorobach wycieńczających — w ogóle jako środek pokrzepiający, wzmacniający i dodatnio wpływa na wyglądanie koni i bydła i podnosi tychże siłę i energię.

Cena pakietu 35 centów.

Maść na grudę
dla koni i bydła

wyrobu aptekarza

Henryka Blumenfelda

we Lwowie.

Maść ta uznana powszechnie jako niezawodny środek przeciw grudzie u koni jakoteż u bydła opasowego uchyla grudę szybko i zapobiega szkodliwym następstwom tej uporczywej, szpecącej i hodowców na znaczne straty narażającej choroby.

Cena puszki 1 złr. 20 ct.

Maść na kopyta
dla koni i bydła

wyrobu aptekarza

Henryka Blumenfelda

we Lwowie.

Maść ta uznana jako niezrównana dla pielęgnacji kopyt nadaje twardym i kruchliwym kopytom miękkość i elastyczność, zapobiega tworzeniu się szczelin i rozpadlin rogu kopytowego a zapobiega zbytecznej miękkości kopyt z czego nieprawidłowe kształty tychże się wytwarzają.

Cena puszki 1 złr. 20 ct.

Dla uniknięcia podrobień i naśladownictw uprasza się wyraźnie żądać wyrobów weterynaryjnych zaopatrzonych marką ochronną i podpisem ap. Henryka Blumenfelda.

Ministerstwo wojny. Stolica Sofia Nr. 36.

Świadectwo.

Niżej podpisany potwierdza, że na podstawie 3-miesięcznych doświadczeń robionych pod własnem kierownictwem na kilkudziesięciu chorych koniach wojskowych również jak i na koniach tutejszej straży ochotniczej z preparatami weterynaryjnymi wyrobu aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie przyszedł do następnych wniosków a mianowicie.

1. Fluid regeneracyjny Blumenfelda użyty przez umiejętne ręce we właściwych wypadkach choroby oddaje znakomite usługi. 2. Maść na grudę Blumenfelda bardzo korzystnie działa przy świeżych i zastarzałych wypadkach grudy a oprócz tego może być też użyta z dobrym skutkiem przy natarciu od uprzęży i innych zranieniach skóry. 3. Maść kopytowa Blumenfelda zasługuje na wszechstronne uznanie z powodu należytego zakonserwowania i poprawy wadliwych kopyt. Naczelnik wydziału weterynaryjnego przy Ministerstwie wojny — Naczelny weterynarz wojsk bułgarskich, Naczelnicy przy szkole wojennej.

Stolica Sofia 29 września 1890.

Major F. Chełchowski.

Główny skład w aptece pod „Złotym słoniem" Henryka Blumenfelda we Lwowie.

Oprócz tego są do nabycia w następujących aptekach: we Lwowie u pp. Mikolasza, Rukiera i Krzyżanowskiego, w Krakowie u pp. Stockmara i Roznera, w Brodach w aptece p. Landesberga, w Budzanowie w aptece p. Jasińskiego, w Kamionce strum. w aptece p. Pilewskiego, w Kopyczyńcach w aptece p. Redera, w Podwołoczyskach w aptece p. Schneidera, w Pomorzanach w aptece p. Alexiewicza, w Stanisławowie w aptece p. Amirowicza, w Tarnopolu w ap. p. Krzyżanowskiego.

Do miejscowości, w których apteki nie utrzymują na składzie środków leczniczych aptekarza Henryka Blumenfelda, wysyła apteka pod „Złotym słoniem" we Lwowie powyższe środki na zamówienia **dosięgające łącznej kwoty 5 złr.** franco również nie licząc kosztów opakowania tak, że strony otrzymują owe środki na miejscu po cenie oryginalnej, której tego kwotę w takim razie przy zamówieniu załączyć należy.



Najpiękniejszy wybór i w najlepszym gatunku

Serwisy stołowe porcelanowe

komplet na 12 osób, białe gładkie złr. 11.60, 16.80, białe festonowe złr. 27.50, kolorowe w paski i wstążki złr. 19, 22.75, zł. 21, 24, 25, 26, 28, 30.50, 35.50, 38, 45 do 90, dekorowane kolorowo w bukiety, kwiaty, arabeski, ptaki, bordiury itp. złr. 21, 23, 25, 29.60, 31, 32.50, 33, 34, 38, 40 do 106.

Oryginalne angielskie

serwisy fajansowe (wedgewoodowe) z kolorową dekoracją pod glazurę i w najrozmaitszych fasonach od złr. 22, 34, 39.40, 43 do 83.

Porcelana saska oryginalna

z królewskiej fabryki w Meissen, porcelana francuska z Limoge. Do każdego serwisu pojedyncze sztuki można każdego czasu i później zawsze dokupywać u mnie na składzie.

Również do każdego serwisu mam na składzie odpowiednie filiżanki i naczynia deserowe, oraz komplety

Serwisy do herbaty

w najgustowniejszych deseniach i formach

Garnitury do czarnej kawy

i wszelkie inne naczynia i przybory porcelanowe, majolikowe, fajansowe itp.

Ceny stałe, cenniki na żądanie.

Kazimierz Lewicki

główny skład dla Galicji porcelany, szkła i towarów mieszanych, Lwów, ul. Trybunalska.

1840 3-4

Analiza Chemiczna

Gips nawozowy

Chemiczna Analiza — $99 \frac{64}{100}$ % czystego gipsu

najczyściejszy, najlepszy, najtańszy

rozsyła

do każdej stacji kolejowej

El. Luft

1832 5-6 **fabryka gipsu w Szczercu** koło Lwowa

do 15 kwietnia

z wielkiem zniżeniem frachtu i wypożyczeniem worków.

Wiadomości frachtowe i próbki na żądanie.

JÓZEFA FRAGETA z Warszawy

pierwsza i najstarsza fabryka wyrobów platerowanych (z tak zw. chińskiego srebra) **otworzyła magazyn we Lwowie przy placu Kapitulnym pod l. 3.** i poleca przedewszystkiem przedmioty do domowego służące użytku, mianowicie przybory stołowe: noże, widelce, łyżki, łyżeczki, serwisy, tace, cukiernice, maselnice, etażery, kosze, samowary, lichtarze, kandelabry itd., dalej przybory kościelne i cerkiewne: monstrancje, kielichy, ampułki, kropielnice, krzyże, relikwiarze etc. **Ceny fabryczne podług cennika. Towary można nabywać bez podwyższenia cen także na spłatę ratami.** Fabryka zwraca uwagę szanownej Publiczności, że w przeciągu pięćdziesięcioletniego istnienia przyjąwszy sobie za zasadę produkować wyroby najlepszej dobroci i trwałości, nakładane grubą warstwą grubego srebra, zajęła zaszczytne miejsce w przemyśle krajowym i w uznaniu jej postępu i całego udoskonalenia swoich wyrobów, nagrodzoną została wieloma złotemi i srebrnemi medalami na tutejszych i zagranicznych wystawach. Na Petersburskiej Wystawie w 1870 roku przyznano jej „srebrny medal" na Wystawie Wszechświatowej Paryskiej 1867 i 1881 r. „złoty medal" itd.

W ciągłym rozwoju swej działalności, fabryka doszła do tej stopy, że jej wyroby, rozsyłane są do najodleglejszych punktów Rosji, jako do Irkucka, Tiflisu itd. Większe własne magazyny znajdują się: w **S. Petersburgu, w Warszawie, w Moskwie, w Charkowie, w Odessie, w Tyflisie, w Rydze, w Konstantynopolu, w Kijowie, w Żytomierzu, w Lublinie, w Kaliszu, w Grodnie, w Wilnie.** W czasie jarmarków: w **niższym Nowogrodzie, Samborze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie itp.**

Fabryka zakupuje swoje zniszczone wyroby, oznaczone jej stemplem za $1/2$ część sprzedaży, po odliczeniu stali szkła, drzewa i złota 1849 ?-8

Wielki magazyn powozów
firmy **E. & J. Stromenger** we Lwowie

przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.

zaopatrzony w tym sezonie znów

w najrozmaitsze powozy, wózki, tarantasy w najnowszych fasonach, wyrobu własnego jak też powszechnie znanej fabryki Schustala i Spki.

1822 4-?

PARASOLKI

najnowsze

już otrzymał i poleca

takowe po cenach możliwie najniższych

Magazyn nowości i

Edwarda Schillinga

WE LWOWIE,

1819 3—4 ul. Halicka l. 16.

Adolf Vogl
Zakład rzeźb kościelnych
1360 7—8 **w Innsbrucku (Tyrol)**

poleca swe wyroby jak:

ołtarze, ambony, ferkula, konfesjonały, klęczniki

w stylu gotyckim, romańskim i bizantyjskim.

Statuy świętych

z drzewa, malowane farbą olejną lub pozłacane, każdej wielkości; 14 obrazów drogi krzyżowej, korpus Chrystusa, z krzyżem lub bez, malowany olejną farbą, do kościołów do domów jak również krzyże misyjne polne.

Szopki na Boże Narodzenie, kwiaty z drzewa

dobrze posrebrzane i pozłacane, stosowne na ołtarze z powodu pięknej formy i trwałości **Obrazy olejne** na płótnie każdej wielkości, obrazy na ołtarze, chorągwie itp. **Stacje krzyżowe** olejne na płótnie z ramami lub bez. **Święte groby.**

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie.

Przysłane na zamówienie moje Dzieciątko Jezus podoba się powszechnie. Co do mnie muszę zeznać, że jeszcze tak miłego dzieciątka nie widziałem. Trudno rozłączyć się od Jego miłego nadanego Mu uśmiechu, wejrzenia a przytem cena tak niska. Bądź Pan pewny że Jego firmę będę się starał wszystkim polecić.

Z szczególną wdzięcznością i szacunkiem

Pressburg *Ks Hubertus, kapucyn.*

Parasolki
w najnowszym guście i wielkim wyborze polecają najtaniej

Dziewoński i Gigiel

we Lwowie, ul Halicka l. 6

polecamy również po cenach możliwie najniższych:

Perfumy. Mydełka, prawdziwą wodę kolońską, pudry i wszelkie przybory toaletowe. Wielki wybór haftów zaczętych i wykończonych, potrzeby do krawieczyzny i wiele nowości do robót damskich. 18 3 1—8

Fabryka chemicznych i wytworów nawozowych

Spółki komandytowej Juljana Wanga
we Lwowie.

Kantor Hetmańska 22

ma zaszczyt zawiadomić Szanownych P. T. Odbiorców iż znacznie zniżona taryfa w całych i **pół wagonach** od

Mączki kościanej, Superfosfatu i Saletry chilijskiej

na kolejach galicyjskich za certyfikatem odnośnych ck. Starostw trwa tylko do

15 kwietnia b. r.

Uprasza tedy o jak najspieszniejsze zamówienia i przytem poleca

Fosforan wapniowy

jako skuteczny dodatek do karmy wszelkich zwierząt domowych. 1847 2-15

Konkurencja!!!

Wyrób krajowy

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, pp. budowniczych i budujących, iż otworzyliśmy nową

Fabrykę stór i żaluzyi

w której wyrabiamy wszelkie gatunki stór patyczkowych, żaluzyi deszczułkowych i rolet płóciennych po najumiarkowańszych cenach.

Z wysokim szacunkiem

A. Dahlke i Spółka

ul. Piekarska Nr. 21 we Lwowie.

1851 1-3

Wyrób krajowy

Cenniki gratis i franco.

Poszukuję

nauczyciela

na wieś dla jednego chłopczyka do I klasy realnej. Pożądany jest język francuski Bliższe porozumienie listownie: Adres: J. Z. restante Sokal. 1843 1-3

Bióro wywiadowcze **J. Polińskiego** we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 5. jest w możności polecić wyborowego

Ekonoma samoistnego

kawalera z bardzo ładnemi dokumentami i prywatnemi rekomendacjami, któreśmy o nim zebrali. 1853 1-2

Przestroga.

Uwiadamiam Szan. Publiczność że z dniem 27 marca 1891 został pan Szymon Malanowski z mego Bióra wywiadowczego oddalony. Upraszam zatem Szan. P. T. nie wchodzić z nim w żadne interesa wchodzące w zakres mego Bióra, bo nie biorę na siebie żadnej odpowiedzialności. Zarazem polecam się łaskawej pamięci i upraszam o dalsze względy Szan. Obywatelstwa.

Antonina Wereszczyńska

właścicielka Bióra wywiadowczego Lwów Krakowska l. 15. 1851 1-1

Zarząd dóbr Kociubińce

poczta Kopyczyńce

ma na sprzedaż 200 cetnarów metrycznych wyborowego

grochu „Victoria"

rękami wybieranego na nasienie, po cenie 10 złr. w. a. za cetnar metryczny loco Hadyńkowce, stacja kolei transwersalnej. Mniej jak 10 cetnarów metrycznych nie sprzedaje się. 1852 1—4

Prawdziwe saskie

Pończochy i skarpetki

poleca

1784

Skład c. k. uprzyw. fabryki

Płócien i stołowej bielizny

Ed. Oberleithnera Synów.

Lwów, plac Marjacki 8.

Sezon 1891.
Najnowszych 1.000 Parasolek

do wyboru po cenach najtańszych od 3 zł. poleca

Magazyn zabawek

Henryka Müllera

Lwów, Halicka l. 6.

1828 6—12

Majątek ziemski większy i mniejszy w Galicji szukam. Opis dokładny proszę nadesłać: **Terlecki**, poste restante Gdańsk (Danzig). 1850 2 4

Na liczne

zapytania mamy zaszczyt odpowiedzieć, że piwo butelkowe z browaru Jana Kleina na Pohulance, **nie** znajduje się na składzie w handlu p. Jana Ważnego we Lwowie, Czarneckiego l. 2. Pan Jan Ważny przestał u nas pobierać piwo już z dniem 1go września 1890 r. Z poważaniem Zarząd browaru Jana Kleina w Pohulance. 1842 2-3

1845

Organista

grający z nut z silnym i przyjemnym głosem, żonaty, lat 29, wolny od wojska, poszukuje miejsca na wsi lub miasteczku. Na żądanie Wch ks. ks. proboszczy może się osobiście do próby przedstawić Adres: Franciszek Bieńkowski w Krakowcu.

Łubin żółty,
nasienie świeże i pewne — **1 korzec czyli 100 kilo i worek po 6 złr. 50 ct.**

poleca

J. Bulsiewicz,

Skład nasion w **Bochni.**

1805 3—10

Pomieszkania

od różnych terminów, **Sklep, Stajnię, Wozownię, Skład** na towary wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera w godzinach 9—12 i 3—5. 1783 15—?



PŁUGI

syst. **Clayton & Shuttleworth** Nr 2 z koleśnicą po 20 złr. za sztukę, sprzedaje się dla opróżnienia składu, jak długo są w zapasie w Fabryce maszyn, Ottynia. 1834 4-2)

(*)
Spółka
Stolarzy lwowskich

zaszczycona za doskonałe wyroby na Wystawie krajowej srebrnym medalem rządowym.

We Lwowie, plac Bernardyński l. 17.

poleca swój od roku 1854 istniejący

Skład mebli

obficie zaopatrzony w wielki wybór mebli w garniturach do salonu z drzewa dębowego, czarnego i orzechowego, kompletne urządzenie pokoi jadalnych i sypialnych oraz

LUSTRA

w ramach orzechowych, czarnych, dębowych i złoconych. Utrzymuje na składzie także

meble gięte i żelazne.

Wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące, przyjmuje po cenach najprzystępniejszych, ręcząc za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie.

1802 4-6

„Albin Solecki"
we Lwowie

ulica Wałowa liczba 11.

utrzymuje na składzie **towary kolonialne** najlepszej jakości dla drobnej i hurtownej sprzedaży. Załatwia komisowe zakupna i sprzedaże produktów rolnych, nasion polnych i ogrodowych. Przyjmuje do komisowej sprzedaży wszelkie fabryczne wyroby, — zastępstwa fabryk i składy komisowe pod warunkami najdogodniejszymi.

1398 53—?

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Brac Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak